

Legnica • Lubin • Bolesławiec • Głogów • Polkowice • Złotoryja

POLSKA MIEDŹ

35 lat
Huty
Miedzi
„Legnica”

Rok VI Nr 18 (269)

5—11 V 1988

Cena 30 zł



Odlew miedzi z pieca konwertorowego.

Fot. J. Budnicki

Mija 35 lat od chwili, gdy huta miedzi wpisana została na pejzaż Legnicy. Mieszkańcy miasta nieraz psioniczą na bliskość takiego zakładu, ale zdają sobie sprawę, że powstanie huty podniosło rangę i znaczenie miasta, przyspieszyło jego rozwój, dało zatrudnienie 2 tysiącom ludzi. Huta zrosła się z miastem, miasto z hutą.

Gdy szukano lokalizacji dla zakładu przetwarzającego koncentrat rudy miedzi w miedź elektrolityczną, brano pod uwagę kilka ośrodków, ale ostateczny wybór padł na Legnicę. Zdecydowały takie atuty jak położenie miasta w pobliżu głównej rozdzielni energetycznej, gazociągu „Dolgasu”, linii kolejowej do starego zagłębia, autostrady oraz dogodnie zaopatrzenie w wodę i sąsiedztwo dużego miasta o nieznacznym stopniu uprzemysłowienia. Decyzja o budowie zapadła w kwietniu 1951 r. i miała to być zakład o zdolności produkcyjnej 25 tys. ton miedzi elektrolitycznej z perspektywą podwojenia tej liczby. Już w 1953 r. oddano do eksploatacji pierwszą część inwestycji. Ruszył Wydział Elektrorefinacji Miedzi wraz z oczyszczalnią elektrolitu oraz Tymczasowa Rafineria Ogniowa Miedzi z dwoma piecami anodowymi. Spust metalu odbył się po raz pierwszy 24 grudnia tegoż roku. Drugi etap uruchamiania huty przypadł na przełom lat 59/60. Niedługo po tym huta produkowała już 25 tys. ton miedzi elektrolitycznej rocznie. Dziś produkuje się tu 80 tys. ton.

Nawet po najkrótszym spacerze po terenie Huty Miedzi „Legnica” nasuwa się myśl o wzajemnym przenikaniu starego i nowego. Nie jest to odkrywcze spostrzeżenie, ale tutaj punkt zetknięcia się przeszłości z teraźniejszością jest bardziej widoczny niż gdzie indziej. Gdyby od początku istnienia huty nie przeznaczyc na modernizację ani złotów, to dziś byłoby to nieomal skansen przemysłu.

Po Wydziale Przygotowania Wsadu oprowadza nas Jerzy Hawryluk, obecnie pełniący funkcję sekretarza KZ PZPR. Dlaczego właśnie on? Przeprowadził tu 19 lat. Swoją wydziałową podszewkę. Wiele swojego wolnego czasu przeznaczył na usprawnianie produkcji wydziału. Na swoim koncie ma 12 wdrożonych projektów, dwa z nich to wynalazki. Większość rozwiązań dotyczy WPW. Dwa z nich cenili sobie szczególnie. Pierwsze rozwiązanie, to zmiana technologii brykietowania koncentratu miedzi. Do 1968 r. ług posulfitowy dodawano do koncentratu już po procesie suszenia. Zbyt wilgotne brykiety powodowały awarie urządzeń. Uproszczenie technologii pozwoliło nie tylko wyeliminować kilka drogich urządzeń, ale poprawić jakość produkowanych brykietów. Przy opracowaniu tego projektu pracował oczywiście cały zespół: M. Sztuka, J. Gargul, W. Kowal, Z. Pachon, J. Nienortowicz, W. Babik. Drugi wniosek pozwolił na wdrożeniu na zwiększenie wydajności linii brykietarek z 35 do 50 ton na godzinę. W czasach gdy inż. Hawryluk zabierał się do tego tematu, huta produkowała 60 tys. ton miedzi elektrolitycznej rocznie. Istniała konieczność zwiększenia produkcji. Powstał problem co zrobić, aby bez większych nakładów na inwestycje zwiększyć liczbę wytwarzanych niewielkich 38-dkg brykietów. Okazało się, że zwiększenie kąta nachylenia suszarki i zmiana konstrukcji półek w tymże urządzeniu pozwoliły osiągnąć cel bez poważniejszych przebudowy wydziału. Projekt ten powstał przy współpracy R. Pieszkowskiego, W. Gąsiora i K. Petrykowskiego. W 1978 r. Hawryluk przenosił się na wydział metalurgiczny. Uznał, że gdy traci się świeżość spojrzenia, pewne zjawiska powszednieją. Na nowym wydziale nie stał się bierny, opracował projekt

czeka się tu na nowe sprężarki, które mają poprawić ciśnienie powietrza technologicznego. Trzeba wymienić suwnice. W najbliższych planach jest też budowa składowiska żużla. Na wydziale prowadzone są próby zmierzające do zmniejszenia zawartości ołowiu w miedzi konwertorowej, co pozwoli na poprawę jakości produktu końcowego (miedzi elektrolitycznej). Kolejny ważny temat to odzyskiwanie kobaltu z żużla konwertorowego. Nowy kierownik ma wiele pomysłów i planów. Widać że i jego los huty pochłania bez reszty. Jego koleżdy nawet sobie żartują, że on, młody żonkoś tyle czasu poświęca swojemu zakładowi. Inż. Antczak mówi, że wydział pracuje dobrze, a on powoli zyskuje sobie autorytet, ma ciekawą pracę dającą satysfakcję, założył rodzinę. Do pełni szczęścia brakuje już tylko własnego mieszkania.

Gdy rozmawiamy z mistrzem i kierownikiem, brykiety przechodzą kolejne stadia przeróbki. Najpierw trafiają do pieców szybowych, gdzie wytapiany jest kamień miedziowy. Kolejny etap to piec konwertorowy, później anodowe, gdzie na tak zwanej karuzeli odlewane są anody. Anody powędrują teraz na kolejny wydział, Elektrorefinację.

Początki tego wydziału były skromne. Zaczynano od jednej hali wianien. Casy te pamięta elektrolizery Zygmont Zaborowski. Wspomina, że wszyscy się wtedy dopiero uczyli, krok po kroku zdobywało się doświadczenie. Wiele prac wykonywało się ręcznie. Odór miedzi, kwasów, płynący z wianien nie ułatwiał pracy. Wtedy jeszcze nie było dobrej wentylacji, nie przykrywało się wianien. Wielu kolegów, którzy podjęli

gazów konwertorowych. Sprawność urządzeń była niska. Podjęto więc decyzję o przebudowie wydziału. Modernizacja nie miała jednak dobrego klimatu, raz po raz przerywano prace, cała operacja przedłużała się, aż wreszcie przed 2 laty uruchomiono pierwszą część inwestycji. Efekty były od razu odczuwalne. Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, że zwiększenie produkcji w FKS to mniej dwutlenku siarki trafiającego do atmosfery. W tym roku i najbliższych latach budowa będzie kontynuowana. Powstaną nowe ogniwa produkcyjne, nowy węzeł kontaktowy, zmodernizowany będzie również węzeł końcowego oczyszczania gazów odlotowych.

Najmłodszym wydziałem huty jest Wydział Ciągłego Odlewania Miedzi. Przetapia się tutaj katomy na okrągłe wlewki o różnych średnicach. Są one ostatnim produktem z surowej miedzi sprzedawanym bez cła. Od 5 lat eksportujemy je głównie do RFN, Jugosławii i Wielkiej Brytanii. Wlewki są wydziałem w pełni zautomatyzowanym.

Wlewki z Legnicy są czyste, bez zanieczyszczeń, oznaczają się wysoką przewodnością elektryczną, stąd też ich atrakcyjna cena. Zagraniczni partnerzy nie zawsze jednak zainteresowani są produktem o tak dużej czystości. Inżynier Lech Demidowicz mówi, że i tu, na tak nowoczesnym wydziale, potrzebne jest dalsze doskonalenie procesów produkcyjnych. Demidowicz i jego kolega automatyk — Janusz Przybyszewski, od lat pracują nad wspólnymi wnioskami racjonalizatorskimi dotyczącymi również wydziału wlewków. Mają już na wspólnym koncie 10 wniosków. Jednym z ważniejszych

Przenikanie

Bożena Kończal

słowy. Huta sprzed 35 lat i ta dzisiejsza to właściwie dwa różne zakłady. Wydziały zakładu zmieniają się z każdym rokiem. Ci, którzy przychodzą do huty teraz, te zmiany uważają za coś normalnego, ale aby uchwycić ich wielkość trzeba przejść się po wydziałach, porozmawiać z ludźmi, którzy pracują w hucie wiele lat. Może wtedy uda się skontretyzować wrażenie przenikania. Najlepiej chyba pójść śladem koncentratu przekształcającego się tu w produkt wyjściowy, miedź elektrolityczną i wlewki.

Na początku koncentrat rudy miedzi trafia na Wydział Przygotowania Wsadu. Tutaj poddawany jest odpowiedniej obróbce, mieszany z ługiem posulfitowym, suszony w wielkich suszarkach, brykietowany. Do dziś uważa się, że jest to najbrudniejszy wydział. Już po kilku chwilach pobytu na wydziale wydaje się, że drobinki pyłu gęsto osiadły na człowieku. Pył chrupie w zębach. Przez lata rotacja kadr na tym wydziale była bardzo duża. Zapylenie było o wiele większe, większość prac trzeba było wykonywać ręcznie. Nic więc dziwnego, że gdy tylko nadarzyła się okazja, ludzie szukali szczęścia gdzieś indziej. Ludzi, którzy pracują tu od samego początku można policzyć na palcach jednej ręki. Aleksander Kolkiewicz pracuje na WPW 30 lat, Czesław Kazmierczak — 28. Czasem, gdy spotkają się ci „najstarsi”, zbiera się im na wspomnienia. Młodym aż trudno uwierzyć, że kiedyś stała tu duża prasa ręczna, a 7 kobiet ręcznie układało brykiety na wózkach platformowych. Rośli mężczyźni zawoził tak przygotowany ładunek do suszarki tunelowej. Najbardziej w cenie była siła ludzkich mięśni. W 1968 r. WPW zaczął przechodzić na nową technologię produkcji brykietów. Pojawiły się nowe urządzenia, które na samym początku sprawiły wiele kłopotów. Bywało, że awaria goniła awarię. Zapylenie zawsze było tu duże, ale gdy zepsuła się brykietarka, chmura pyłu była tak gęsta, że pracownicy szukali się po wydziale z latarkami w garści.

zmniejszenia otwarcia kominków awaryjnych na piecach szybowych.

Modernizacja WPW nie zakończyła się na wspomnianych wyżej zmianach. Od 2 lat do procesu suszenia wykorzystuje się gaz gardzielowy z pieców szybowych. Stosuje się też nowe systemy odpylania. Elektrofiltry nie spełniły pokładanych nadziei, zastępujące je teraz cyklony przeciwbieżne spijają się bardzo dobrze.

Odpowiednio przygotowane i wysuszone brykiety wędrują na Wydział Metalurgiczny. Tutaj spotykamy najstarszego mistrza Czesława Kawalca i najmłodszego kierownika wydziału Jana Antczaka. Mistrz Kawalec, pracujący w hucie od 1953 r. jest kroniką swojego wydziału. Pamięta nie istniejącą już halę pieców szybowych i casy gdy produkcja miedzi odbywała się w małych piecach konwertorowych. Było ich pięć zaledwie 8-tonowych. Z dzisiejszymi 45-tonowymi kolosami trudno je nawet porównywać. I tu warunki pracy były trudne. Wentylacja, odciąg był prymitywny. Drażnił zapach siarki, wielu zapadało na ołowię. Ale ludzie mieli zapał do pracy. Wymiana małych konwertorów na 33-tonowe odbywała się płynnie, bez znacznego zmniejszenia produkcji. Podobnie było, gdy w latach siedemdziesiątych przebudowywano piec 1 i 4 na 45-tonowe. Mistrz Kawalec twierdzi, że jeśli ktoś nie był w hucie kilka lat to nie pozna tego zakładu.

Inżynier Antczak to najmłodsze pokolenie. Starą hutę zna już tylko z opowiadań. Przed dwoma laty ukończył AGH i na staż trafił do Legnicy. Został mistrzem pieców anodowych, a w październiku ubiegłego roku kierownikiem Wydziału Metalurgicznego. Na początku miał trochę obaw, jak to będzie, ale załoga okazała się wspaniałą, a i on wiedzę teoretyczną potrafił wykorzystać w praktyce. Pracownicy metalurgii to w większości ludzie z dużym doświadczeniem, znający i lubiący swoją pracę. Są życzliwi i odpowiedzialni. Ale i ten wydział ma swoje troski. Z rosnącą niecierpliwością

tutaj pracę razem z nim, zrezygnowało, a on przyzwyczaił się i chlubi się, że w czasie 35 lat pracy miał tylko 10 dni zwolnienia lekarskiego. Elektrorefinacja jest częścią jego życia. Do emerytury już niedaleko, ale nadal angażuje się w sprawy wydziału, cieszy go, że jest to coraz nowocześniejszy obiekt. Od niedawna wydział ma sterownik komputerowy. Przygotowanie, gromadzenie sprzętu, montaż trwał 3 lata. Od miesiąca komputer kontroluje proces elektrorefinacji, rejestruje parametry elektrolitu, przepływającego prądu. Teraz w każdej chwili można precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, co się dzieje na całym wydziale. Zastosowanie komputera — jednostki specjalnie przystosowanej do takich zadań przez „Elwro” i IKSaIP — powinno dać w efekcie lepszą jakość katod i szanse rejestracji miedzi z Legnicy w Londynie. Do nowoczesności szybko przyzwyczajają się pracownicy wydziału. Elektrolizery, do zadań których należy usuwanie zwarć, nie szukają dziś „na wdech” lecz przychodzą do sterowni i sprawdzają po prostu na monitorze. Elektrorefinacja jest od kilku lat w ciągłej modernizacji. Chodzi o poprawę jakości katod, ale także o odzyskiwanie innych cennych pierwiastków obecnych w procesie elektrorefinacji. W szlamie osadzającym się na dnie wanny jest srebro, złoto, platyna, ołów, miedź. Szlam po odmiedziowaniu jest suszony, mielony i — jak na razie — sprzedawany do Szopienic. Od 1,5 roku przeprowadza się na dużą skalę odmiedziowywanie szlamu anodowego. W ubiegłym roku proces ten dał 180 mln zł oszczędności. Wydział Metalurgiczny produkuje również siarczan miedzi tak bardzo poszukiwany m.in. przez rolnictwo.

Główną modernizację przeżywa również Wydział Kwasu Siarkowego, zwany potocznie Fabryką Kwasu Siarkowego. Tu również początki były skromne. Dopiero w 1968 r. uruchomiono dwie linie produkcyjne. W ciągu 20 lat stara instalacja zużyła się na tyle, że nie była w stanie przetwarzać

szczych jest zmiana sposobu odlewania miedzi w układach mikser-kryształizator. Do niedawna poziom metalu wpływającego do kryształizatora regulowany był ręcznie. Pracownik przez 8 godzin patrzył w jeden punkt i trzykrotnie lub odkręcał pokrętkę. Teraz, dzięki zespołowi racjonalizatorów praca została zautomatyzowana. Racjonalizatorzy zastanawiają się jeszcze, jak zmniejszyć zużycie gazu i energii elektrycznej. Postawili sobie ambitne zadanie zmniejszenia zużycia energii o 25—30 procent, a gazu o 50 proc.

O sprawnym funkcjonowaniu wydziałów huty decyduje w znacznej mierze Elektrociepłownia. Istnieje ona od lat pięćdziesiątych. Jej potencjał produkcyjny stanowiły 3 kotły — produkujące 35 ton pary na godzinę i 2 turbopospy 8-megawatowe. W 1972 r. przystąpiono do rozbudowy Elektrociepłowni. Dobudowano kocioł, przybył też turbosop. Na początku istnienia huty Elektrociepłownia zaspokajała w 100 proc. zapotrzebowanie zakładu na ciepło i prąd. Teraz jednak, gdy huta rozrosła się i zwiększyła swoją produkcję Elektrociepłownia daje już tylko 50 proc. potrzebnej energii elektrycznej, pozostałe 50 proc. pochodzi z sieci krajowej.

Do niedawna jeszcze wszystkie kotły opalane były pyłem węglowym. Aby jednak zmniejszyć poziom degradacji środowiska naturalnego postanowiono w większym stopniu wykorzystywać gaz gardzielowy — produkt uboczny spalania w piecu szybowym. W czerwcu ubiegłego roku zakończono modernizację kotła nr 4, który opalany jest właśnie gazem gardzielowym z domieszką gazu ziemnego. Trzeba podkreślić, o czym informuje kierownik oddziału kotłowego Leszek Wawrzów, że jest to w tej chwili jedyny prototyp w Polsce. Nie nie wskazuje na to, aby w przyszłości cała Elektrociepłownia przeszła na nowe źródło zasilania. Gaz bowiem jest o wiele mniej energetyczny niż pył węglowy.

KANDYDACI Z „CENTRUM”

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Poniedziałek, 25 kwietnia br., Szkoła Podstawowa nr 1 w Lubinie, kilka minut przed godziną siedemnastą. Z informacji, jaka dotarła do redakcji wynikało, że na tę właśnie godzinę wyznaczono spotkanie przedwyborcze mieszkańców osiedla „Centrum”. Przed szkołą pusto i cicho, próżno szukać jakiegokolwiek informacji, że tutaj, dzisiaj, za chwilę typowani będą kandydaci na radnych do Miejskiej Rady Narodowej.

Stojąca przy drzwiach wejściowych sprzedawca nic nie wie, dwaj elektromonterzy grzebiący coś przy korytarzach też wzruszają ramionami. — Zebranie? Tutaj? Może. Niech pani zapyta w środku. W środku też pusto, jeśli nie liczyć miotły wzbijającej tumany kurzu na korytarzu. Nie przerywając zamiatania, pani w fartuchu w kwiatki odpowiada, że coś tam się ma odbyć w stołowej szkolnej, na końcu korytarza. Przy jednym z kilku stolików nakrytych różową ceratą siedzą cztery osoby, przez chwilę patrzą na mnie pytająco. — Zebranie będzie, ale o 17.30...

Zaczekam, choć inaczej planowałam sobie to popołudnie: o siedemnastej zebranie „Centrum”, godzinę później zamierzalam przysłuchiwać się zapowiadającej się ostrej dyskusji na „Przylesiu”. Rezygnuję z drugiego zebrania, zostaję w „Centrum”.

Powoli schodzą się uczestnicy spotkania, wszyscy znają się, witają serdecznie. Ktoś pyta, czy trzeba listę podpisywać, za chwilę kartka i długopis wędrują od stolika do stolika: nazwisko, adres, podpis.

Formalnościom towarzyszą krótkie rozmowy: Fedek już był zgłoszony przez PRON, ale Kutrzeba? A Szatalska, ja chyba typuję organizację kobiecą?

O siedemnastej trzydzieści trzy w sali jest osiemnaście osób, o siedemnastej czterdzieści — dwadzieścia osiem. Niezłe, komentują organizatorzy, na ubiegłorocznym zebraniu mieszkańców osiedla było tylko szesnastu zainteresowanych. Ktoś z boku komentuje — ci sami, co wszędzie bywają, są i tu, a młodych nie ma... Wśród obecnych jest osiem pań, średnia wieku znacznie powyżej sześćdziesiątki, zwłaszcza wśród panów. — Myśmy już swój czas przeżyli, teraz jesteśmy zażytkami chronionymi, ale gdyby nas tu nie było, to...

— Dzień dobry państwu — mocny głos zza trzech zestawionych stolików wita zebranych. — Rozpoczynamy przedwyborcze zebranie, którego organizatorami jest komitet osiedlowy „Centrum” i lubiński PRON. — W imieniu naszego skromnego komitetu do prezydium zapraszam panią Filipkowską i pana Kornobisa, czy państwo się zgadzają?

Sprzeciwów nie ma, za stolikami zasiada w sumie siedem osób. Przewodzący kontynuuje: — Będziemy dzisiaj typować kandydatów na radnych. W świadomości ogółu funkcjonuje stereotyp radnego, człowieka niezbyt aktywnego, zgodnego, niekłopotliwego dla administracji. Takiej typowości w chwili obecnej najmniej nam potrzeba. Przeciwnie — nasze czasy wymagają odzyskania ludzi światłych, rozumnych, nastawionych prospołecznie, widzących dalej niż koniec własnego nosa, niesztampo-

wych, działających niekonwencjonalnie, potrafiących zdobyć autorytet. Wcale nie trzeba daleko ich szukać, tacy ludzie są widoczni, choć często niezauważalni. Jeszcze mamy tydzień, by ich odnaleźć i nakłonić do kandydowania na radnych.

Tekst na kartce skończył się, jej właściciel proponuje, by na przewodniczącego komitetu wyborczego wybrać dzisiaj pana Kornobisa, przewodniczącego samorządu osiedlowego „Centrum”, dobrze znającego jego mieszkańców i problemy, którymi żyją. Zebrani zgadzają się jednogłośnie.

— Dziękuję uprzejmie — zaczyna J. Kornobis. — Stwierdzam prawomocność tego zebrania. Wprawdzie powinno być tutaj przynajmniej 30 osób, ale skoro do tychczas przyszło 28, to można mieć nadzieję, że do końca spotkania dojdą jeszcze inni. Możemy więc przystąpić do porządku dziennego, nad którym nie będziemy dyskutować, gdyż został podyktowany uchwałą Rady Państwa: każdy z obecnych może zgłosić kandydata krótko motywując swój wybór. Jeśli osoba wytypowana zgadza się kandydować, zwięźle niech się nam przedstawi. Po dyskusji zamknijemy listę, przegłosujemy ją. Każdy, kto otrzyma przynajmniej 50 proc. plus 1 głosów, wchodzi na listę kandydatów na radnych.

Czy są pytania?

Sala milczy przez chwilę.

— Czy ustalona jest liczba kandydatów, których wytypujemy dzisiaj?

— Nie ma ograniczeń, ale proponuję, by nie przesadzać, bo przecież nie jesteśmy sami, w mieście jest 25 okręgów wyborczych, a poza tym są zakłady pracy, organizacje polityczne, społeczne, młodzieżowe. Ponieważ idziemy na pogłębienie demokracji, to zakładamy, że na każdy mandat zgłaszamy 3-4 kandydatów. Mamy ich w naszym obwodzie wyborczym łącznie siedem, przewidujemy więc, że zgłoszą się 21-28 kandydatów. My na naszym zebraniu powinniśmy wybrać przynajmniej siedmiu.

— A czy my mamy prawo typować również kandydatów do Wojewódzkiej Rady Narodowej?

— Wyjaśniałem tę kwestię; tak, możemy.

— Jeszcze jedno pytanie: Czy wybieramy kandydatów uciążli-

wych dla władzy czy takich, którzy są bardziej plastyczni?

— Proszę pani, nie wybieramy ani ciężkich, ani lekkich, ale takich, którzy poważnie będą podchodzić do zagadnień i spraw miasta, z pożytkiem dla jego mieszkańców. Czy ktoś jeszcze ma jakieś wątpliwości? Nie? To przystępujemy do typowania. Skoro nie ma chętnych, zaczynam jako pierwszy. Jako przewodniczący komitetu osiedlowego „Centrum” zgłaszam kandydaturę obywatelki Janiny Szatalskiej, radnej MRN, osoby bardzo aktywnej, wiedzącej czego żąda, jak wymagać realizacji swoich wniosków. Nie ma jej wprawdzie dzisiaj na naszym zebraniu, musiała wyjechać, ale wyraziła zgodę na kandydowanie, jeśli państwo jej osobę zaakceptujecie. Jako drugą proponuję panią Filipkowską, która niezależnie od tego, że jest radną MRN, to bardzo udziela się w naszym Komitecie Osiedlowym, a takich ludzi aktywnych nam potrzeba. Czy pani się zgadza?

— Tak, ja już dawno się zgodziłam. Co mogę o sobie powiedzieć? Mam 53 lata, jestem na emeryturze, w handlu przepracowałam dwadzieścia lat, wielu ludzi mnie zna ze sklepu „Pod Basztą”. Jestem babcią, mam sześciorgo wnucząt: co więcej mam powiedzieć? W radzie staram się być aktywna, kilka spraw udało mi się załatwić w tej kadencji, nawet państwo nie wyobrażacie sobie, jaka to radość, kiedy uda się doprowadzić do załatwienia własnych wniosków.

Teraz kolej na kandydaturę z sali, ale sala milczy.

Za ostatniego stolika podnosi się pan w brązowym garniturze, niewyraźnie zgłasza kandydaturę swego sąsiada, który jednak krótko odmawia zgody. (Komentarz: O, dziadki są dzisiaj odporne i czupurne!)

— A może kandydat sam się zgłosi — zachęca przewodniczący komitetu wyborczego. — Może ktoś z młodych?

Tak zachęcona sala zgłasza kandydaturę Czesława Dutkowskiego, najmłodziej prezentującego się mężczyzny w tej sali. Kandydat przedstawia się krótko: — Mam 42 lata, jestem prawnikiem, pracuję w Legnicy, na stanowisku zastępcy szefa urzędu, kiedyś nazywało się to zastępcy komendanta.

Siedzący w prezydium nie zadowolony, proszą o dokładniejsze informacje, kim jest kandydat, co robi, gdzie pracuje.

— Proszę państwa, w Polsce Ludowej pracuję 25 lat, w milicji ludowej lat 20, powiedziałem: jestem prawnikiem, zastępcą szefa urzędu. Zna, też prawnik, pracuje w lubińskim sądzie. Czy to wystarczy?

— Tak. Chce pan kandydować?

— Nie protestuję.

Nie protestuje też Alfred Maćkowiak, architekt, radny MRN, którego kandydaturę na radnego WRN już zgłoszono.

Sala proponuje kolejno kandydaturę kolegi Kornobisa („Dziękuję, ale moja osoba zgłosza już terenowa organizacja partyjna”) i Lichosika („Dziękuję, odmawiam”).

— To może pani Miś? Zna od podszewki wszystkie sprawy gospodarki mieszkaniowej, mogłaby w wielu przypadkach pomóc. Pani Miś odpowuje, nie chciałaby jako wieloletni pracownik LPK publicznie występować przeciwko interesom firmy. Sala nalega. — Skoro taka państwa wola, to zgadzam się. Pracuję w LPK od trzydziestu lat, jestem prawnikiem — tyle mogę powiedzieć o sobie.

PRON „Centrum” zgłasza kolejną kandydaturę. Czy Ewa Kłodzień jest na sali? Nie, pracuje na zmiany, ale zgodziła się kandydować.

— Proszę państwa, apeluję do państwa o zgodę na tę kandydaturę, to jest bardzo młoda osoba, nie ma jeszcze trzydziestu lat, pracuje w LPK, jest inżynierem sanitarnym, bardzo aktywna w zakładowych związkach, radzie pracowniczej.

Starszy pan spod okna proponuje kandydaturę młodego mężczyzny, który trochę się spóźnił. — Proszę pana, pan jest młody, swoim wiekiem zarazi pan innych. Niech się pan nie boi aktywności, działalność w radzie to szkoła życiowej odpowiedzialności.

Chłopak nazywa się Małek, kandyduje już z ramienia swojego zakładu pracy, więc dziękuje za tę propozycję.

— To co, zamykamy listę? Nie ma innych propozycji? A na radnego wojewódzkiego?

Pan Kornobis proponuje panią Filipkowską („Dziękuję bardzo, Kocham całe województwo, ale Lubin najbardziej, wicie państwo: bliższa koszuła ciału”), ktoś z sali proponuje pana Florkowskiego, to ten, który rozpoczynał zebranie. Pan Florkowski zgadza się kandydować, jest już na emeryturze po 34 latach pracy w górnictwie. Krótko przedstawia się: ma wiele odznaczeń, społecznie pracował długo w klubie sportowym, obecnie jest drugim sekretarzem organizacji partyjnej rencistów i emerytów ZG „Lubin”, działa w PRON, w komisji ochrony zdrowia. — „Z ciekawości zajmuję się sprawami ochrony środowiska, proszę państwa, sytuacja jest dramatyczna i wymaga natychmiastowych działań. Nie obiecuję wiele, ale przysięgam, że jeśli zostanę radnym WRN, to będę domagał się poprawy w tej kwestii”.

Zdecydowane oświadczenie robi wrażenie, sala chciałaby słuchać ludzi, którzy wiedzą, czego chcą, choćby mówili o tym nieco ogólnikowo i mało konkretnie.

— Przystępujemy do głosowania. Proszę, zróbmy to sprawnie i szybko, inaczej nawzajem zajmniemy sobie czas — apeluje przewodniczący komitetu.

Pani Filipkowska, pani Miś, pan Dutkowski, pan Maćkowiak zostali zaaprobowani jednogłośnie jako kandydaci na radnych do Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie; w głosowaniu na kandydaturę pani Kłodzień cztery osoby wstrzymały się od głosu, z głosującymi na panią Szatalską cztery osoby wstrzymały się od głosu, jedna była przeciwna tej kandydaturze. Kandydatem na radnego WRN został jednogłośnie pan Florkowski.



Fot. J. Kosiński

LUBIŃSKI POCHÓD

W podniosłej atmosferze obchodził Lubin tegoroczne święto pierwszomajowe. Miasto udekorowane skromnie, ale gustownie. Zdażyły się zazielenić drzewa i krzewy. Piękna, ciepła i słoneczna pogoda „wyciągnęła” z domów chyba połowę mieszkańców górniczego grodu. Około 15 tys. ludzi stało wzdłuż alei Niepodległości, gdzie mieściła się trybuna honorowa, na której miejsce zajęli nie tylko przedstawiciele władz miejskich, ale również pionierzy Lubina i osoby, które działały kiedyś w gremiach politycznych i administracyjnych, a także lubińscy olimpijczycy ze szkół średnich i podstawowych, którzy w ostatnich latach osiągnęli sukcesy na szczeblu krajowym.

Blisko 30 tys. osób przemarszowało w kolumnach pochodu, którego komendantem już po raz 26 był weteran ruchu robotniczego **Wincenty Małek**. Pierwsza przeszła młodzież. Znakomicie za-

prezentowały się szkoły podstawowe nr 3, 9 i 12, a także Zespół Szkół Górniczych obchodzący swe 25-lecie, działające od 40 lat I LO, istniejące od roku LO nr 2, dziewczęta z LM, ZSZ. Wszystkie grupy szkolne potrafiły podkreślić swoje osiągnięcia w działalności oświatowo-wychowawczej, społeczno-kulturalnej i sportowej.

Licniejsza i barwniejsza niż zwykle była kolumna przemysłowa. Otwierała ją grupa kopalni „Lubin”, która w tym roku obchodzi 20 rocznicę rozpoczęcia swej działalności wydobywczej. Z załogą tego zakładu spotkał się wcześniej członek Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych, członek zakładowej organizacji partyjnej w ZG „Lubin” prof. dr **Marian Orzechowski**. Zebrani serdecznie pozdrawiają i innych jubilatów: załogi ZT, ZD, i ZBGH, które funkcjonują od 20 lat. Paradnym krokiem idą grupy ZRG, ZBK, PBKR „Częstochowa”,

ZRM, Zarządu KGHM, budowlani, handlowcy...

Już tradycyjnie pochód w Lubinie zamyka kolumna sportowa. Szczególnie wiele braw zebrali zawodnicy i zawodniczki z MKS „Zagłębie” Lubin. Być może, iż

niektórzy znajdują się w polskiej ekipie na olimpiadę w Seulu.

Lubiński pochód trwał ponad 2 godziny.

A po południu odbyło się wiele atrakcyjnych imprez kulturalno-rozrywkowych i rekreacyjnych.



Maszeruje załoga ZG „Lubin”.

Fot. J. Budnicki

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 25 IV w KW PZPR na kwartalnej naradzie aktywno partyjno-gospodarczego oceniono wyniki I kwartału w gospodarce. Wartość sprzedanej produkcji przemysłowej wzrosła w cenach porównywalnych o 11,4 proc. przy spadku zatrudnienia o 0,7 proc. Na wysokich obrotach pracowały załogi Fabryki Wyrobów Emaliowanych w Jaworze, Huty Miedzi „Legnica”, Zakładu Zaopatrzenia „Zakmat”, Fabryki Fortepianów i Pianin w Legnicy, FUM w Chocianowie, Zakładu Obuwia w Złotorzy i „Polleny” w Jaworze. Spadek tempa produkcji nastąpił w „Hance” i „Defilu”. Średnie place

w przemyśle wraz z nagrodami z zysku wzrosły o 64,5 proc. i osiągnęły poziom 54,8 tys. zł. Ożywienie nastąpiło w budownictwie, w tym i mieszkaniowym. Nie można tego natomiast powiedzieć o handlu.

— 27 IV w lubińskim DKZM odbył się koncert pierwszomajowy, w którym uczestniczyli wyróżniający się w pracy zawodowej i działalności społecznej mieszkańcy miasta i gminy Lubin. Okolicznościowy referat wygłosił I sekretarz KM PZPR **Władysław Bartkowiak**, a w części artystycznej wystąpiły zespoły DKZM. Wcześniej władze miejskie spotkały się z weteranami walki i pracy. Medalami „Rodła” uhonorowano **Edwarda Lichosika**, **Wincentego Małka** i **Stanisława Skowrońskiego**, a status zasłużonego działacza ruchu robotniczego został nadany **Stanisławowi Karasiakowi** i **Stanisławowi Skowrońskiemu**.

— 2 V w Klubie MPIK w Lubinie odbyła się uroczysta wieczornica z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja i święta Stronnictwa Demokratycznego. Podczas uroczystości ogłoszono wyniki konkursu na „Najładniejszą wystawę sklepową” w Lubinie zorganizowanego staraniem MK SD. Wręczono nagrody pieniężne załogom trzech najwyższych ocenionych placówek: „Moda Polska” — 20 tys. zł, restauracji „Lutnia” — 10 tys. zł, sklepu tekstylnego WPHW przy pl. Wolności. Wyróżnienia przyznano załogom: sklepu spożywczego PSS „Społem” nr 12 i „Delikatesów”, butiku „Carina” — właściciel **K. Uszyński**, „Galuxu” i drogerijnego PSS — przy ul. Chrobrego.

kombinat miedzi

— 25—26 IV z wizytą przegladowa w kombinacie miedzi przeby-

wała delegacja albańskiego przemysłu miedziowego, która gościła w Polsce na zaproszenie „Centrozapu”. Albańskie hutnictwo, wytwarzające rocznie około 20 tys. ton miedzi z własnych koncentratów, ma być poddane modernizacji. Goście interesowali się rozwiązaniami technicznymi i technologicznymi w Hucie Miedzi „Głogów” oraz w walcowni w Orsku. Delegację z Albanii przyjął kierownik kombinatu, wyrażając zainteresowanie podjęciem współpracy.

— 29 IV w KGHM miało miejsce posiedzenie naukowe zorganizowane przez Oddział Polskiego Towarzystwa Medycyny Pracy we Wrocławiu i GHSZOZ. O działalności kombinackiej służby zdrowia poinformował zebranych dyr. GHSZOZ **Marian Kolodziej**. Dyr. ds. pracowniczych KGHM **Edward Rippel** omówił rolę przemysłowej służby zdrowia w opiece zdrowotnej nad załogami zagłębia miedziowego.

Nagroda prasy dolnośląskiej

Ustanowiona w roku 1957 przez Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe „Prasa-Książka-Ruch” jest tradycyjnie przyznawana z okazji Święta Pracy — 1 Maja — za szczególne osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki na Dolnym Śląsku.

Nagrodę za rok 1987 przyznana przez Radę Wydawniczą WWP w osobach: **Juliana Bartosza**, Ro-

mualda **Gomerskiego**, **Andrzeja Grzebyka**, **Zbigniewa Kawałca**, **Aleksandra Kubisiaka**, **Marka Malinowskiego**, **Adama Pierzchały**, **Witolda Podęgowego**, **Reginy Podrez**, **Ignacego Rutkiewicza**, **Wojciecha Siudy** otrzymują: **Bogusław Litwiniec** — za osiągnięcia w twórczych poszukiwaniach w dziedzinie teatru, **Bogusław Michnik** — za animację życia literackiego w Kłodzku i twórczość poetycką.

KUPON

na pielęgniarke roku 1988

Głosuję na

.

.

Imię i nazwisko

.

.

Adres

.

.

.

Kupon należy nadesłać w terminie do 8 maja 1988 r. pod adresem: „Polska Miedź”, 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej 66.



SYSTEMY MIKROKOMPUTEROWE

LUBLIN ul. Kalinowa 12 tel. 77-93-97 Tlx 643729

oferuje:

- » profesjonalne mikrokomputery 16- i 32-bitowe;
- » urządzenia peryferyjne (drukarki, plottery, digitizer'y, streamer'y, programatory i inne nietypowe);
- » serwis gwarancyjny, pogwarancyjny oraz naprawy;
- » opracowanie oraz wdrażanie oprogramowania:
 - » zarządzanie przedsiębiorstwem
 - » oprogramowanie inżynierskie
- » opracowanie nietypowych przyłączy i kart;
- » instalacje systemów i sieci komputerowych;
- » komputerowe wspomaganie prac projektowych;
- » wielodostępny, wieloprogramowy system operacyjny dla komputerów IBM;
- » opracowania w dziedzinie automatyki przemysłowej.

Nasz sprzęt pracuje w wielu zakładach KGHM i na terenie LGOM-u.

Informacje: mgr inż. **Dariusz Milka**, Lubin

tel. 46-73-45, 44-67-89 (nr kier. 070 lub 876)

807-k

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: **Włodzimierz Banaś**, **Janusz Budnicki**, **Stanisław Jąbłoński**, **Bożena Kańczal**, **Jan Kurasz** (red. naczelny), **Bogusław Machowska**, **Barbara Machnicka**, **Mieczysław Machnicki**, **Danuta Samiec**, **Stanisław Srokowski**, **Stanisława Stepien**, **Maciej Zalewski**. Korekta: **Agnieszka Kłewska**, **Urszula Włodarska**. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie też prawo do skrótów. Zam. 2088/87. C-11.

CO TO JEST PATERNALIZM?

PATERNALIZM — jeden ze stylów kierowania, polegający na traktowaniu przez kierownika podwładnych tak, jak gdyby byli oni członkami rodziny — jego niedorośli dziećmi. Paternalizm był stosowany dawniej w warsztatach rzemieślniczych, manufakturach, w niektórych przedsiębiorstwach po pierwszej wojnie światowej, na przykład w zakładach Baty (buty!). Współcześnie elementy paternalizmu odnajdujemy w zarządzaniu japońskimi przedsiębiorstwami. Paternalizm jako sposób sprawowania władzy jest oceniany ujemnie. Paternalizm zwierzchnika jest często maską, pod którą ukrywa się dążenie do osobistych korzyści i wyzyskiwania podwładnych. Paternalizm wyobcowuje robotnika, umniejsza jego rolę, utrzymuje mniej lub bardziej życzliwą zależność od pracodawcy, nawet poza terenem pracy zawodowej. Przedsiębiorstwo jest z natury paternalistyczne

ne gdy jego dyrekcja usurpuje sobie funkcje polityczne lub prawodawstwa społecznego, troszcząc się o dobrobyt pracowników poza terenem ich pracy zawodowej.

PAUPERYZACJA — ubożenie ludności.

PEDANTERIA — trzymanie się pewnego ustalonego drobiazgowego porządku bez liczenia się z wymaganiami danej sytuacji. Przykładów pedantycznego postępowania dostarczają między innymi członkowie organizacji biurokratycznych, których cechuje wyuczona nieudolność, obejmująca również niezdolność do urzędowania bez pedanterii. Pedanteria w działaniu jest nieekonomiczna ze względu na wtręty dla danego działania nieistotne.

PENETRACJA — przedostawanie się, przenikanie, docieranie dokądś w celach badawczych, zagłębianie się, wnikiwanie w coś. Penetracja dotyczy także sfery ekonomicznej. Na przykład bene-

truje się rynek zaopatrzeniowy w celu znalezienia potrzebnych surowców czy materiałów.

PERCEPCJA — postrzeganie. Uświadomiona reakcja narządu zmysłowego na bodziec zewnętrzny. Sposób reagowania, odbierania wrażeń.

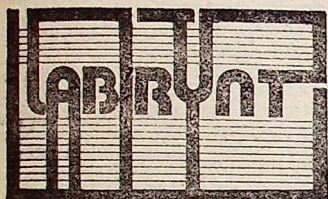
PERFEKCJA — doskonałość, idealna biegłość, sprawność absolutna.

PERMUTACJA — zdarzenie kinetyczne, w którym w danym przedziale czasu stan końcowy jest różny od początkowego. Odróżniamy permutacje konstruktywną od destrukcyjnej. Pierwsza zachodzi wówczas, gdy do obiektu dodaje się jakaś cecha, druga — gdy się ujmuje. Permutacja może się odbywać przez przekształcanie danego obiektu, które polega przeważnie na zmianie układu elementów tworzących, przesunięciu części składowych jakiejś całości. Dzięki działaniom permutacyjnym zmieniamy i przekształcamy rzeczywistość.

PERSEWERACJA — zdarzenie, w którym w danym okresie i pod danym względem jakaś rzecz jest w stadium początkowym taka sama, jak w stadium końcowym. Rozróżniamy persewerację statyczną i kinetyczną. Perseweracja statyczna jest stanem rzeczy, trwaniem na przykład w nie zmienionym położeniu w stosunku do innych elementów jakiegoś układu. Perseweracja kinetyczna jest pewnym specyficznym rodzajem zmiany, w którym stadium końcowe okazuje się powtórzeniem początkowego (np. ruchy wahadła zegarowego). Poszczególnym przypadkiem perseweracji jest konserwacja i profilaktyka.

Opracował stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Szrednicki z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.



SPOSTRZEŻENIE LA BRUYÈRE'A

STANISŁAW JABŁOŃSKI

„Aczkolwiek jestem przeświadczony, że ci, których na stanowiska wybrano według zdolności i wiedzy, pełnią je dobrze, niemniej śmiem oświadczyć, że nie brak na świecie osób, znanych czy nieznanym, które poostają w cieniu, choć doskonale by się spisały; do takiego sądu skłania mnie niezwykle powodzenie ludzi, którzy się wybili dzięki przypadkowi, wbrew powszechnym prognozom nie rokującym im świetnej przyszłości”. Ten cytat z „Charakterów” Jana La Bruyère'a, francuskiego myśliciela z XVII w., dowodzi, że już wtedy rodziły się w ludzkich umysłach wątpliwości na temat obowiązującej polityki kadrowej.

La Bruyère był ostry w formułowaniu swoich poglądów, zależało mu bowiem na wejściu w skład członków Akademii Francuskiej. Ja również będę ogólny, gdyż zależy mi na ukazaniu się tego felietonu. Uważam więc, że polityka kadrowa jest słuszną, ma jedynie pewne mankamenty. Jakże? Posłusznie się tekstem drukowanym w „Trybunie Ludu”, co chciałbym wyraźnie podkreślić. Ujemną stroną owej polityki — czytamy w dzienniku — jest to, że liczne decyzje personalne dotyczące stanowisk kierowniczych są źle odbierane przez społeczeństwo. Sądzi ono bowiem, że u podstaw tych wyborów nie leży dobro instytucji, którymi ludzie mianowani mają kierować, lecz zachowanie zasady: swój człowiek jest lepszy niż obcy. Ten „swoi człowiek” niekoniecznie musi być zdolny i kompetentny. Wystarczy, żeby był lojalny, czyli mówiąc drobiazgowo — głosił jedynie słuszne poglądy i populi nie wykonywał odgórne polecenia. Nawet najgłupsze (to jest mój wtręt, nie zaś „Trybuna Ludu”).

Złym obyczajem jest robienie kierownikami ludzi zasłużonych, ale nie zasługujących na to stanowisko ze względu na brak odpowiednich cech. Całkowicie bez-

użytecznym pomysłem jest tzw. rezerwa kadrowa, najczęściej zupełnie nie wykorzystywana w praktyce. Niewidoczny jest proces wylaniania i promowania ludzi aktywnych, niepokornych, rzeczywistych przywódców życia politycznego i społeczno-gospodarczego. Wiąże się z tym ściśle pojęcie karuzeli personalnej. To znów przepisałem niemal wiernie z „Trybuny Ludu”. Uzupelnij zaś sąd zawarty w artykule, że jak ktoś przypadkowo się wyłoni, to raczej się nie wybieje (inaczej niż w cytacie z La Bruyère'a, bo go zaraz walną w łeb, ściągną za nogawki).

Kwitnie w najlepsze — dowodzi Julian Wielgosz z „TL” — nomenklatura, mimo dążeń centralnych władz partyjnych, próbujących zmniejszyć ilość stanowisk objętych tą zasadą. Jej źródłem jest zwykły oportunizm, chęć zabezpieczenia się przed zarzutem, że się czegoś nie uzgodniło. „Powoduje to w opinii publicznej powstawanie wyobrażeń o totalnej partyjnej nomenklaturze z fatalnym dla partii obciążeniem jej odpowiedzialnością za wszystko i za wszystkich” — powiada autor.

Nie są to wyobrażenia pozbawione podstaw. Jeśli przygniatająca większość osób pełniących kierownicze stanowiska należy do partii (w przypadku dyrektorów — 90 proc.), to wniosek może być jeden: przynależność partyjna ułatwia awans. Rezerwuarem kadr kierowniczych są więc członkowie partii. Jeśli zważyć, że stanowią oni zaledwie pewien odsetek społeczności, która może być brana pod uwagę w polityce awansów, to mamy do czynienia z niebezpiecznym zaważeniem z niebezpiecznym zawężeniem bazy wykorzystywanej dla potrzeb kadrowych. Można też założyć, że dla partii ciąży ładzie z wyrachowaniem pragnący zrobić karierę, mimo braku stosownych dyspozycji i kwalifikacji. „Tolerancyjny czy wręcz bezkry-

tyczny stosunek władz nadrzędnych, instancji partyjnych i ich działaczy do szczególnej grupy kadr o cechach konformistycznych. Ten typ potakiewiczów i asekurantów działających na pokaz, czyli „pod władzę”, jest wszędzie w składach partyjnych komisji i w zespołach doradczych. Są to ludzie gotowi być zawsze „za” i poprzeć to werbalnym wystąpieniem, a w okresach kryzysowych stają w pierwszym szeregu krytyków, gotowi służyć nowym układom” — pisze „Trybuna Ludu”.

Skończywszy wyliczanie grzechów autor precyzuje wnioski służące zmianie obecnych praktyk. Potrzebny jest system kryteriów niezbędnych dla obejmowania stanowisk kierowniczych, należy wprowadzić do praktyki partyjnej i państwowej normy odpowiedzialności decydentów i ogień rekomendujących za nie trafne decyzje personalne, zastąpić nieefektywny system przegladów kadr lepiej pomyślanym, stworzyć sprawny system wylaniania, pilotowania i promowania utalentowanych, młodych kadr itd.

Przytoczyłem tu wiele stwierdzeń z centralnego organu partii, by nie być posądzonym o malkontendcki krytycyzm. Skoro tak się widzi praktyki kadrowe na gorze, to co dopiero sądzić o tym zwykli ludzie? Złe opinie powodują, że wielu ludzi umyka przed awansami, nie widząc w nich nic atrakcyjnego, za to dopatrując się w nich niebezpieczeństwa dla swojej niezależności. Jedną z największych wad polityki kadrowej jest ocena kierowników wedle mglistych zasad, pośród których posłuszeństwo wobec zwierzchników sławiane

jest na czele listy. Powoduje to spoglądanie ku gorze, oczekiwanie poleceń, ubezwłasnowolnienie decyzyjne osób kierujących. Oczekują one wyłącznie pieszczoty ze strony tych, którzy siedzą wyżej na szczeblach władzy. Ci niżej nie zasługują na uwagę.

Tych uwag nie wziąłem z powietrza. W badaniach socjologicznych nieraz odnotowano sądy kierowników o podwładnych, zawierające lekceważenie, niską ocenę przydatności zawodowej i stanu moralności szeregowych pracowników. Odnoszę wrażenie, że między społecznością podwładnych i kadrą kierowniczą są bariery, które przeszkadzają realizacji wspólnych interesów.

Zapewne słuszne są wnioski postulujące zmiany w polityce kadrowej, jednakże najlepsza nawet koncepcja może mieć niewielki wpływ na praktyczne działania. Dlatego też uważam, że jedynie sensownym pomysłem w dziedzinie gospodarczej jest powoływanie kierowników przez samorządy pracowników i dokonywanie przez nie oceny tych ludzi. Odpadłyby natychmiast rozmaite nieuczynne praktyki, powoływanie się na układy i zasługi.

Wtedy być może, jak powiada La Bruyère, dzięki szczęśliwym okolicznościom niektórzy odnosiliby sukcesy, wbrew prognozom nie rokującym im świetnej przyszłości.

Kraj nasz niegdyś nie tylko mlekiem i miodem płynął, ale i piwem także. Dziś piwa nie lubimy. Trudno polubić coś, co bywa w podłym gatunku, coś, czego konsumpcja kojarzy się z licznym, acz nie zawsze najlepszym towarzystwem i wreszcie z pewnym rodzajem napięcia fizjologicznego, którego na ogół nie można w godnych warunkach rozładować. Zrobiliśmy wszystko, aby picie piwa odczłowieczyło, przydać mu cech godnych społecznego potępienia. Dziś o piwie raz jeszcze, tym razem już bez przekonywania kogokolwiek o jego zbawionym wpływie na zdrowie niektórych grup zawodowych, bez uzasadniania sensu zamiany: piwo zamiast wódki. Zobowiązani wcześniejszym podejmowaniem „piwnego” tematu na łamach „PM”, wracamy do problemu.

Na początku br. Inspekcja Robotniczo-Chłopska przeprowadziła kontrolę pracy pijalni piwa w woj. legnickim. Jej celem była ocena realizacji postanowień uchwały o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi w zakresie tworzenia warunków sprzyjających zmianie obyczajów w spożywaniu napojów alkoholowych. Wynik był jednoznaczny i nie zaskakujący chyba nikogo: w badanych jednostkach nie stwierdzono zauważalnych zmian sprzyjających podnoszeniu kultury spożywania napojów alkoholowych.

Trochę niedyskrekcji o szczegółach wyników kontroli z zastrzeżeniem, że wybór jest subiektywny. Autor sporadycznie i w umiarkowanych ilościach gasi pragnienie piwem. W sprawozdaniu liczby punktów sprzedaży napojów alkoholowych do granic rozsądku posunęliśmy się dosyć daleko. Można powiedzieć do bardzo zimnego rozsądku. Na możliwych 710 punktów sprzedaży napojów o niskiej zawartości alkoholu działa tylko 646 (w tym 150 gastronomicznych). Różnie można cenić małą ilość placówek przeznaczonych wyłącznie do konsumpcji piwa. Wydaje mi się jednak pozornym działaniem wychowawczym przesunięcie akcentu w strukturze oferty handlowej na gorące dania obiadowe. Przy braku piwiarni popularne bary gastronomiczne zamieniają się w „mordownie”, w których przeterminowane flaczki są wyłącznie dodatkiem do głównego dania — zupy z chmiele. Nie ma ani baru, ani piwiarni. W ten sposób nikt i niktogo jeszcze nie nauczył kultury picia.

Jeszcze raz

PIWO

A może mamy się wyżyć resztek kultury jedzenia?

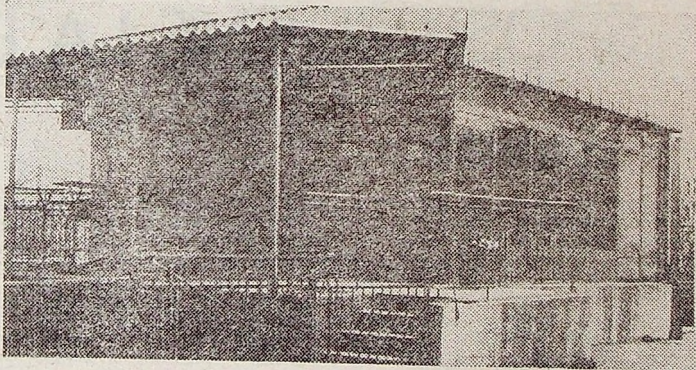
Handlowcy i gastronomicy dbają o to, aby zawrót głowy nie groził nam już przy zamawianiu napoju. Wybór mamy prosty: pić albo nie pić. O tym, co pić, zdecydowali oni sami oferując nam tylko jeden gatunek piwa. Najczęściej pochodzi ono z browaru w Legnicy lub Chojnowie. Sława produktów tych firm dorównuje jakości pracy legnickiego handlu. Znacznie większe możliwości mamy przy wyborze napojów o wyższej zawartości alkoholu. Nasz monopol spirytusowy jest w niebawale lepszej kondycji niż browarnictwo. Co jakiś czas przez łamy gazet przetacza się dyskusja o krociowych zyskach naszych gorzelników i sposobach ich wykorzystania do walki z pijactwem. Czy nie można przeznaczyć ich części na skredytowanie modernizacji produkcji napojów o mniejszej zawartości alkoholu?

Jeszcze słów kilka o warunkach sanitarno-higienicznych, w jakich zmuszeni jesteśmy pić piwo. Stan części konsumentów, i naturalnie dla niego wzmocnienie pewnych potrzeb fizjologicznych, nie może być

usprawiedliwieniem dla niechlujstwa. To jest właśnie powód do zastrzeżenia wymagań. Stan sanitarny lokali, a zwłaszcza towarzyszących im przybytków, niewiele odbiega od utartego już określenia: brud, smród i ubóstwo. Dodać jeszcze trzeba czasem towarzysztwo różnych, niezbyt przyjemnych żyjątek. Zadnym pocieszeniem jest wiadomy stan higieniczny wszystkich innych placówek, nie wyłączając kulturalnych. To, że u nas, z zasady chyba, jest brudno, nie upoważnia, aby gdzieś indziej było jeszcze brudniej.

☆
Górnicy Lubin ma dotychczas niewiele lokali oferujących sprzedaż piwnego napoju. Wprawdzie działa tu najlepsza w województwie pijalnia piwa i piwiarnia „Gwarek”, ale rozpieszczona brakiem konkurencji obniży zapewne wkrótce poziom usług. Po słynnym konflikcie o bar „Mikrus” i petycjach załóg górniczych o zwiększenie dostępności piwa, władze miejskie obiecały zdecydowane działania.

Wyznaczono lokalizację 13 nowych punktów sprzedaży. Dwie z



Bar „Mikrus” czeka na decyzję.

Fot. J. Kosiński

nich wkrótce okazały się nieaktualne z powodu nie przewidzianych wcześniej, dodatkowych trudności budowlanych. W sumie wykorzysta się w najbliższym czasie sześć. W pięciu miejscach ma już niedługo ruszyć budowa: dwóch barów restauracyjnych przy ul. Sportowej, jednego przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie, kawiarni przy ul. 1 Maja i mini-baru na sali sprzedażowej w centrum A, przy ul. Wyszyńskiego. W trakcie projektowania jest bar restauracyjny przy ul. Topolowej. Dodatkowo, Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu przyznano jeszcze dwie lokalizacje. Wydział Architektury Urzędu Miejskiego zobowiązany jest do przedstawienia nowych lokalizacji. Miasto dysponuje jeszcze limitem tylko pięciu zezwoleń na sprzedaż napojów alkoholowych i jest skłonne oddać je budującym pijalnię piwa. Chętnych do zainwestowania w taką działalność jest jednak niewiele. Po ubiegłorocznym spotkaniu informacyjnym pozostali tylko najbardziej zdecydowani. Wymagania stawiane inwestorom przerosły możliwości większości choć, wydawało się, nie są wygórowane. Zapewniają tylko spokojną obsługę takiego obiektu i wymogi ogólnych zasad budowlanych. Liczba miejsc w lokalu nie może być mniejsza niż 50, aby wykluczyć możliwość picia piwa na zewnątrz budynku. Obiekt musi być trwały i estetyczny, a czas budowy nie może być dłuższy niż dwa lata. Szacunkowe koszty takiej inwestycji wynoszą 12—30 mln zł, i to jest chyba największą barierą dla jednostek społecznych i osób fizycznych. Zwiększa że nie można liczyć na kredytowanie takiego przedsięwzięcia przez bank.

Wspomnieć choćby trzeba jeszcze o barze „Mikrus”. Spór o jego istnienie wyraźnie się przewleka. Zwycięstwo mieszkańców okolicznych domów, nęczonych uciążliwym sąsiedztwem, jest niepełne. Wprawdzie Urząd Wojewódzki wydał decyzję uchylającą zezwolenie na sprzedaż piwa w tym lokalu, ale MSZZ odwołała się do ministerstwa. Tymczasem prowadzi remont, licząc na utrzymanie baru przynajmniej do chwili wybudowania nowej piwiarni. Kilku mieszańców brak ministerialnej decyzji utwierdza spółdzielnię w tej nadziei i raduje miłośników piwa mimo wszystko.

(les)

MOSTECZEK SIĘ UGIAŁ

Mieszkańcy osiedla Polnego już wiedzą. Jeszcze tylko pojedynczy, przypadkowy przechodnie zapędzą się starą drogą. Łatwo pokonują siatkę przegradzającą w poprzek drogę, bo ktoś wyciął w niej pokaźnych rozmiarów dziurę. Trzeba tylko uważać, aby nie pobrudzić ubrania towotem. Jakiś pomysłowy człowiek obficie posmarował nim całą siatkę. Dalej już prosto, drogą wśród działek w kierunku rzeczki i... Niestety, przejścia nie ma. Drewniana kładka zdjęta, rzeczka z dwóch stron ogrodzona. A zostało przecież tylko pokonanie wysokiego kolejowego nasypu i można było stanąć na terenie kombinatu. W miarę bezpiecznie, jak mówią stale korzystający z tej drogi. Pociągi jeżdżą tędy o wiele rzadziej niż samochody przez pozbawiony chodnika most przy ul. Osiedle Robotnicze. Chodzili tu pracownicy zarządu KGHM, Zakładu Doświadczalnego, pacjenci i pracownicy GHS ZOZ.

Tak było przez długie lata. Wprawdzie wystarczyło zakazać niebezpiecznego przechodzenia

przez tory, ale nikt nie chciał pewnie zmuszać ludzi do kilometrowych spacerów przez miasto, gdy do celu jest zaledwie kilkaset metrów. Piszę spacerów, ponieważ żadna linia autobusowa nie prowadzi z osiedla Polnego do kombinatu. Przesiadki są uciążliwe, trzeba biegać z przystanku na przystanek.

Przyczyną całego zamieszania jest zwykły konflikt interesów i racji stron. Jak każdy mały konflikt, trudny jest on do rozstrzygnięcia. Właściwie to co się stało, należałoby uznać za najlepsze rozwiązanie. Przechodniom ratuje się życie, a czymże wobec jego nadrzeczności są trudy niepotrzebnych wędrówek ludu przez centrum miasta? Zadowoleni są działkowcy, autorzy radykalnego cięcia drogi siatką. Nareszcie wracający z meczów „kibice” nie niszczą ogrodków. Atawistyczna miłość Polaków do uprawnego gruntu jest silna. Tu zbiegła się jeszcze z przejawem stanowczej samorządności minizemian. Tyle że biedni nie zdają sobie chyba sprawy z tego, że budowana wzdłuż ogrodów działkowych droga podważa sens właśnie ich bytowania w tym miejscu. Pewnie nikt nie podejmuje się rugów, zdając sobie sprawę z jęzgotu, jaki mógłby tym

wywołać. Dla świętego spokoju niech wdychają mieszańce spalin i zapachu kwitnącej jabłoni. Grunta i między święta rzecz, nie rzućmy ziemi itd.

Uznając nawet racje działkowców bez odpowiedzi pozostają pytania: Co dalej z okólnymi wędrówkami mieszańców Polnego i Ustronia do kombinatu? Dlaczego pacjentów szpitala GHS ZOZ trzeba wozić przez miasto, czy zawsze zdążą jeszcze zrobić taką wycieczkę? Drugie oddalone o kilkaset metrów przejście pod torami dodatkowo zacieśnił rurociąg. Nie przecisnąć się tedy żadna karetka. Teraz marzy się droga dla pieszych z bezpiecznym tunelem pod linią kolejową. Z ruchem kolejowym ograniczonym wyłącznie do pojazdów służby zdrowia.

Marzenia — dobra rzecz. Los, niestety, uznał, że mieszańcy Polnego i Ustronia wyczerpali limit tych godnych zrealizowania. Jest im wystarczająco dobrze, bo mają gdzie mieszkać. Pozostaje tylko tak urozmaicić im życie, by stracili radość posiadania dachu nad głową. O trudach drogi do domu i do pracy już wiemy. Jest ona dosłownie ciężka, ponieważ trzeba dźwigać siatki z zakupami. Osiedlowy sklep od niedaw-

na czynny jest w godzinach 6—14. Wiadomo, brak personelu, a jego praca to nie tylko te 8 godz., ale dodatkowo po jednej przed i po otwarciu. Żeby przynajmniej rzeczywiście można było kupić chleb i mleko rano, przed pójściem do pracy. Niestety, zgodnie ze stosowną wywieszką, dostawa pieczywa odbywa się od godziny 6 do 8. Na dobrą sprawę cyfrę przy słowie „do” można zastąpić liczbą 14. Pieczywo o ósmej już nie dla Matki Polki Pracującej.

Obok sklepu sprzedawał pieczywo prywatny handlowiec. Przekwalifikował się jednak na obrót szlachetniejszymi wypiekami. Szneka z glancem przynosi widocznie lepsze zyski niż chleb powszedni. Na pewno są lepsze — nie trzeba przetrzącać setek kilogramów pieczywa. Kto wypełni lukę w zaopatrzeniu mieszańców osiedla? Pobliski, duży pawilon przejął na siebie trud obsługi osiedli: Polne, Ustronie i Wyżykowskiego. Próżne jest wylewanie atramentu na opisywanie tego, co to oznacza. Każdy wie.

Komunikacja i handel to tylko dwa problemy mieszańców tej części Lubina. Irytują, bo są najnowsze. W miarę spokojnie znosi się brak żłobków, przedszkoli i placów zabaw. Jest nadzieja, że wraz z postępem budowy nowych osiedli problemy te znikną. Dopóki to jednak nie nastąpi, wykozystujmy sensownie to, co mamy.

(tak)

Na słowo akwarysta ludzie reagują bardzo różnie. Jednym kojarzy się to z akwarelami. Inni hodowanie rybek, poświęcanie im znacznej części swojego wolnego czasu uważają za coś mało atrakcyjnego. Mając psa czy kota można pójść z nim na spacer, pogłaskać, wyszkolony piesek przyniesie kapcie i na powitanie swego pana zaszczecha. A rybki co? Kto widział rybkę laszącą się do swego pana, okazując radość na jego widok?

Prezes Oddziału Polskiego Związku Akwarystów w Głogowie Marian Wojtaszek przyjmuje takie opinie spokojnie, uważa bowiem, że akwarystyka to takie samo hobby jak inne, a może nawet piękniejsze. Daje radość z obcowania z naturą. Hodowanie ryb może stać się wielką pasją. Często zaczyna się bowiem od kilku skalarów w słoiku twiście, a później marzy się o wielkich akwariach, unikatowych okazach ryb i roślin. Pan Marian nie zgadza się z tym, że ryby nie reagują na swego hodowcę. Ryby odróżniają obcych przypuszczalnie instynktownie. Widać to szczególnie w okresie tarła. Niektóre gatunki ryb po złożeniu ikry na widok kogoś obcego pochyłającego się przy akwarium reagują gwałtownie, rzucając się na szkło zbiornika. Chcą w ten sposób odstraszyć potencjalnego wroga. Gdy natomiast przy akwarium znajdzie się hodowca, ten, który karmi, który całe godziny spędza przy szybie, ryby zachowują się spokojnie.

Zainteresowanych hodowlą ryb w Głogowie i w całym województwie jest dość dużo. Do niedawna jednak nie byli oni zrzeszeni. Nie mieli swojej organizacji. Kontaktowali się tylko przypadkowo, poznawali w kolejce po pokarm dla swoich podopiecznych w sklepie zoologicznym. Od stycznia ubiegłego roku istnieje i działa bardzo aktywnie Oddział Związku Akwarystów. Zrzeszonych jest 26 dorosłych osób. W sekcji młodzieżowej działa 12 nastolatków. W 5 szkołach podstawowych powstały kółka zainteresowań. W oddziale są także hodowcy ze Złotoryi. Wstąpieniem zainteresowani są też polkowiczanie, lubinianie. Związek pomaga szczególnie młodym ludziom rozpoczynającym hodowlę. Do niedawna były poważne problemy ze zdobyciem fachowej literatury. Wielu doświadczonych dziś akwarystów, zdobywających laury uczyło się na własnych błędach. Tak też zaczynał prezes Wojtaszek. Każde nieumiejętne podejście do rośliny czy ryby kończyło się nieciekawie — organizm ginął. Wszystko jest bowiem ściśle określone, trzeba wiedzieć ile i jakiego dawać pokarmu, jaka powinna być temperatura, jakie połączenie roślin, proporcje żwiru itp.

Pan Marian Wojtaszek pracuje w hucie na wydziale P-8 (przygotowanie wsadu). Dzięki pasji stał się znany nie tylko w swoim zakładzie, gdzie istnieje sekcja akwarystów, ale także w mieście. Idee akwarystyki i ochrony środowiska propaguje wszędzie gdzie się da. Na pracę społeczną poświęca prawie każdą wolną chwilę. Klei zbiorniki dla szkół, przygotowuje spotkania, załatwia różne sprawy organizacyjne. Teraz właśnie trwają ostatnie gorące przygotowania do drugiej już, tym razem krajowej wystawy akwarystycznej. Pierwsza — wtedy regionalna — zorganizowana została w pięć miesięcy po oficjalnym powstaniu głogowskiego oddziału akwarystów. Pomysł chwycił. W ciągu kilku dni wystawę obejrzało 2,5 tys. osób. Do księgi wystawy wpisali się też ciepłymi słowami piosenkarze i aktorzy przebywający w tym czasie w Głogowie, w tym: Emil Karwicz, Barbara Książkiewicz, Jacek Kolczyński z zespołu „Primo Voto”. W 32 zbiornikach dekoracyjnych swoje osiągnięcia przedstawiali hodowcy z Głogowa, Leszna i Tych. Do wystawy jednak nie doszłoby, gdyby nie pomoc hu-

ty. Dyrektor naczelny zainteresował się sprawą i nieodpłatnie przekazał materiał na regaly szkło na zbiorniki. Ufundował też nagrodę dla najciekawszej kompozycji. Dużo pomógł również sklep zoologiczny kredytując część zakupów oraz MOK. Wystawę przygotowali i do najaktywniejszych akwarystów należą: Jerzy Nagoda, Tadeusz Gieraszek, Waldemar Wiśniewski, Władysław Bagiński, Andrzej Serwa, oraz zrzeszeni w sekcji w hucie: Marek Sroczyński, Wojciech Madroszkiewicz, Adam Surman, Marek Pawłowski, Jan Kozyra. Tegoroczna wystawa organizowana pod hasłem „Moje akwarium domowe”, jedna z imprez w bloku obchodów Dni Hutnika czynna bę-

sy na mieszkaniu. Tutaj się po kwaterach prywatnych, ale trafiał na ludzi, którym hodowanie ryb nie przeszkadzało. Teraz mieszka w hotelu rodzinnym. Miejsca tu niby trochę więcej, ale pięcioro ludzi na kilkunastu metrach powierzchni to problem. Zona mówi, że chociaż sama lubi ryby to ma dosyć tej pracy społecznej męża i akwariów też Teraz trzeba podjąć decyzję o zlikwidowaniu jednego ze zbiorników, aby znalazło się miejsce na biurko. Dzieci podrosły, wszystkie chodzą do szkoły, trzeba więc stworzyć im kąt do nauki.

Pan Marian odkłada tę decyzję na później. Ma w tej chwili 16 gatunków ryb, z każdą trudno byłoby się rozstać, a przecież każ-

RELAKS z RYBA.

BOŻENA KOŃCZAL



Marian Wojtaszek

dzie od 15 do 29 maja. Wiadomo już, że wystawionych będzie 45 zbiorników.

Przed hutniczym świętem zorganizowano też przegląd akwariów w zakładzie. Do konkursu zgłosiło się 10 osób, a przypuszczalnie na terenie huty jest więcej zbiorników. Sekcja akwarystyczna wraz z ZOKI za najładniejsze akwarium uznała zbiornik z M-23, warsztatu klejarzy taśm, którym opiekuje się Jan Kozyra. Drugą nagrodę otrzymała Alicja Pawłowska z wydziału E-2 za akwarium w laboratorium mierników elektrycznych, a trzecią elektrycy z I zmiany wydziału P-8.

— Obserwowanie ryb to wspólnie zajęcie — mówi Marian Wojtaszek. — Na Górnym Śląsku jest niemal tyłu hodowców ryb co gołębi. Na terenie LGOM akwarystyka dopiero zaczyna swoją ekspansję. Marzeniem każdego akwarysty jest posiadanie wielkich, pojemnych zbiorników. Sam zacząłem od 5-litrowego słoika z kilkoma gubikami, a dziś mam zbiornik 240-litrowy, 110-litrowy, 80- i dwa 40-litrowe. Gdybym miał miejsce, akwaria byłoby jeszcze większe, a jeden ze zbiorników przeznaczyłbym na uprawę roślin.

Pan Marian przyjechał do huty, bo słyszał, że tu łatwiej można otrzymać mieszkanie. Przekwalifikował się z zegarmistrza na ślusarza. Przepracował w hucie już 10 lat, ale na razie nie ma szans

na mieszkanie. Tutaj się po kwaterach prywatnych, ale trafiał na ludzi, którym hodowanie ryb nie przeszkadzało. Teraz mieszka w hotelu rodzinnym. Miejsca tu niby trochę więcej, ale pięcioro ludzi na kilkunastu metrach powierzchni to problem. Zona mówi, że chociaż sama lubi ryby to ma dosyć tej pracy społecznej męża i akwariów też Teraz trzeba podjąć decyzję o zlikwidowaniu jednego ze zbiorników, aby znalazło się miejsce na biurko. Dzieci podrosły, wszystkie chodzą do szkoły, trzeba więc stworzyć im kąt do nauki.

O rybach można opowiadać całymi godzinami, oglądać je, planować nowe zakupy, gdy ma się już akwarium to trudno od niego odejść.

Z NOTESU MILICYJNEGO

20.04. Janina K. zgłosiła, że w Legnicy w trakcie wróżenia nieznaną Cyganką skradła jej 10 dol. USA i metalową obrączkę. W wyniku podjętych czynności milicja zatrzymała Bożenę P., u której odnaleziono obrączkę.

— obok stacji Wróblin Głogowski, na terenie huty między w Żukowicach lokomotywa przetokowa, obsługiwana przez maszynistę Zygmunta R. i manewrowego Andrzeja K. najechała na tym samym torze na trzy wagony-platformy. Uszkodzeniu uległa lokomotywa i jeden z wagonów. Przyczyną była nieuwaga obsługi lokomotywy.

21.04. — RUSW w Lubinie został powiadomiony, że po spożyciu lodów i sernika wyprodukowanych przez prywatną cukiernię „Wisienka” uległo zatruciu pokarmowemu 29 osób, wśród których było 23 dzieci do lat 14. Siedmiu dzieci hospitalizowano. Decyzją lubińskiego Inspektoratu Sanitarnego cukiernię zamknięto.

— dokonano włamania do domu jednorodzinnego w Głogowie przy ul. Samotnej. Skradziono 300 dol. USA, 35 skór z nutrii, 30 paczek kawy i neser. Suma strat wynosi ponad 500 tys. zł.

— w Szklarkach (gm. Przemków) Władimir B. kierując ciągnikiem ursus nie zachował ostrożności i wyjeżdżając z pola na drogę spowodował zderzenie z samochodem kamaz. W wyniku wypadku traktorzysta doznał zwichnięcia obu nóg oraz urazu klatki piersiowej.

— w Brunowie (gm. Chocianów) w wyniku pożaru stodoły należącej do Nestora K. uległo zniszczeniu sześć ton siana, sześć ton słomy, przyczepa ciągnikowa i drewniana konstrukcja dachu. Szacunkowe straty wynoszą ponad dwa mln zł.

22.04. — na gorącym uczynku kradzieży radia z hotelu „Pod Basztą” w Złotoryi został zatrzymany Mirosław K., lat 32.

23.04. — funkcjonariusze MO zatrzymali Jacka S., lat 32, który włamał się do samochodu zaparkowanego w Lubinie przy ul. Cedynskiej.

— w Legnicy przy ul. Cmentarnej włamano się do garażu Rajmunda O., skąd skradziono pięć kół, akumulator, dwa głośniki i trzy kasety magnetofonowe.

25.04. — na drodze Marcinowice — Książec (gm. Mściwojów) Jan G., lat 27, będąc w stanie nietrzeźwym i kierując samochodem fiat 126p wskutek nadmiernej prędkości zjechał na pobocze, następnie do rowu i uderzył w drzewo. W wyniku wypadku kierowca oraz pasażer Michał N. lat 36, doznali ran głowy i zostali umieszczeni w szpitalu.

— w Taczalinie (gm. Legnickie Pole) podczas przekładania dachu na magazynie suszu w miejscowym PGR Władysław P. lat 35, w wyniku załamania się płyty eternitowej, spadł z wysokości 10 metrów, doznając złamania nogi.

— w mieszkaniu Janiny S. w Lubinie przy ul. Mickiewicza powstał pożar, którego przyczyną była awaria telewizora marki „Rubin”. Spaliły się meble, dywany i inne przedmioty wartości około 800 tys. zł.

— 22 bm. Służba Bezpieczeństwa WUSW w Legnicy zlikwidowała nielegalny punkt poligraficzny w Głogowie, w mieszkaniu Daniela M. przy ul. Morcinka. Zakwestionowano urządzenia drukarskie oraz wydrukowane i przygotowane do kolportażu nielegalne wydawnictwa.

Opr. z.m.

NAJWAŻNIEJSZY DZIEŃ



Zygmunt Zaborowski



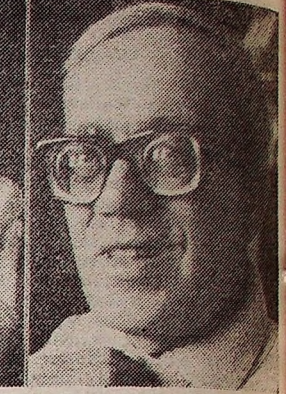
Tadeusz Łazarczyk



Bogumiła Koziorowska



Włodzimierz Fajerman



Marian Sikorski

ZYGMUNT ZABOROWSKI — elektrolizerowy.

— To był dzień uruchamiania prowizorycznego pieca w Wigilię świąt w 1953 roku. Poza nielicznymi fachowcami nikt właściwie nie był do tego przygotowany. Gdyby tak można było dzisiaj odtworzyć z jakichś fotografii tamten wytop i porównać z dzisiejszą techniką, byłby to szok jak przy nagłym odwróceniu biegu karuzeli. Ładowanie pieca odbywało się ręcznie, odlew także. Czerpakiem wlewało się metal do malej kadzi, którą suwnica przenosiła nad foremki. Nim się jedną napelniło, druga już zastępowała.

— Nie był to jednak pan pierwszy dzień pracy w hucie?

— Pracę tutaj rozpocząłem wcześniej, w czerwcu 1953 roku. Pierwsze miesiące byłem robotnikiem w transporcie samochodowym na budowie huty. Trzeba wspomnieć, że była to charakterystyczna wielka budowa z nieodłącznym błotem po kolana. W październiku rozpoczęło werbowanie młodych ludzi na kursy kwalifikacyjne do Szopieniec i Trzebin. Zgłosiłem się, pojechałem i wróciłem jako elektorafinierz, w dzisiejszej nomenklaturze elektrolizerowy.

— I zamiast na elektorafinację trafił pan na piec.

— W czasie gdy uruchamialiśmy piec, nie było jeszcze wydziału elektrolizy i rafinacji. Dopiero w marcu 1954 roku przeszedłem do elektorafinacji i pracuję tu do dziś.

TADEUSZ ŁAZARCZYK — kierownik wydziału transportu.

— Były to moje pierwsze święta w zakładzie. Nie wyjechaliśmy do rodziny. Wszyscy chętnie zostali, żeby być przy pierwszym wytopie miedzi w „Legnicy”. Każdy miał swoją funkcję i przypisaną do niej zadania. Obecni byli także ludzie nauki: prof. prof. Gołonka, Przybyś, Wojciechowski — czyli ci, którzy mieli już kontakt z tym przemysłem. My łapaliśmy

dopiero ten produkcyjny dryg. Tak naprawdę po raz pierwszy widzieliśmy płynną miedź. Oceniając sytuację dzisiejszymi kryteriami, trzeba przyznać, że był to techniczny prymityw. Nie było właściwie żadnej mechanizacji.

— Jak wspomina pan pierwszy kontakt z hutą?

— Już w chwilę po wyjściu z dworca kolejowego w Legnicy, w pierwszym odruchu, chciałem wracać. W parkowej alejce dopadły mnie miejscowe „wrótki”. Takim dwudziestolatkowi, jakim wówczas byłem, ciężko jest żyć poza domem, ale zostałem. Sama huta była nie mniej straszna. Nie było dróg, nie było jeszcze właściwie niczego. Chodziło się w kufajce i wysokich butach filcowo-gumowych. Dzisiaj można to porównać z filmami o zdobywaniu Dzikiego Zachodu. Duża polać terenu rolniczego, trawa, gdzieś tam jeszcze rosło jakieś zboże. Huty praktycznie jeszcze nie było. Stała stara hala pieców i budowano halę elektorafinacji oraz budynki dyrekcyj i Domu Hutnika. Pamiętam jeszcze dwie lokomotywy.

MARIAN SIKORSKI — elektryk dyżurny w głównej stacji transformatorowej.

— Dla nas, elektryków dni ważne to dni awarii. Zapamiętuje się je, bo wtedy zaczyna się nasza prawdziwa praca. Nie zapomnę na pewno awarii w czerwcu ubiegłego roku. Była chyba największa z tych, w których likwidacji uczestniczyłem. Dwie godziny zakład pozbawiony był dopływu energii elektrycznej. Minęły następne dwadzieścia cztery godziny zanim cała huta wróciła do normy.

— Na czym polegała ta awaria?

— W czasie wiosennej burzy musiało uderzyć gdzieś w Pawłowicach w linie zasilające zakład i naszą elektrociepłownię. W takiej sytuacji do nas należy lokalizacja uszkodzenia, naprawa i ponowne włączenie napięcia. Ścigamy się wtedy z czasem.

Brak energii elektrycznej w hucie trudno porównać z wyłączeniem dostawy energii w gospodarstwie domowym. Dla huty jest to katastrofa, wówczas brak nie tylko prądu, ale i wody, sprężonego powietrza. Musimy też zdawać sobie sprawę z tego, ile czasu pochłania później przywrócenie pełnych zdolności produkcyjnych huty.

— Z okazji jubileuszu wszyscy wspominają swoje pierwsze dni w hucie. Jak one wyglądały w pana przypadku?

— Zacząłem pracę we wrześniu 1953 roku, ale jeszcze nie jako pracownik huty, tylko przedsiębiorstwa instalacyjnego budującego naszą jubilatkę. W grudniu zmieniłem pracodawcę i jestem tu do dziś. Ponieważ nie było właściwie zajęcia dla elektryka, początkowo pracowałem u kowala. My, pionierzy huty — bo chyba mamy prawo tak się nazywać — pamiętamy ją jeszcze w budowie. Wiadomo z czym się wiąże: plac budowy w polu, błoto po kolana, „po godzinach” późne powroty do domu w egipskich ciemnościach.

WŁODZIMIERZ FAJERMAN — kierownik zmianowy huty.

— Szczególnym dniem był na pewno ten, w którym się tu ożeniłem. Proszę zwrócić uwagę, że nie mówię niestety! Tak już zupełnie poważnie i godnie, jak na jubilat przystało, ważnych dni w hucie było wiele. Lechały naszą zawodową dumę kolejne uruchomienia. Dawały świadectwo, że coś zrobiliśmy, jesteśmy „do przodu”. Trudno teraz któreś szczególnie wyróżnić. Ogromnym osiągnięciem było np. uruchomienie wydziału metalurgicznego, tzw. nowego korpusu. Ale przecież: piec, szybowa, konwertory, rafinacja — miedzi, oczyszczalnia gazów — wszystko pochłonęły tyle ludzkiego wysiłku, że nie da się tego zapomnieć. Nie sposób także teraz zdecydować, które były ważniejsze. — Samo uruchomienie huty przypadało na okres ostrego embarga Zachodu.

Uzyskanie tej polskiej miedzi stało się wtedy sprawą najważniejszą i najpilniejszą.

— Pan jest nie tylko zawodowym — rówieśnikiem huty, ale i świadkiem powstania polskiego hutnictwa miedzi w ogóle.

— Tak, bo jeśli HM „Legnica” traktujemy jako pierwszą polską hutę miedzi to musimy uwzględnić drobną poprawkę. Dotyczy ona pilotowej huty w Trzebinie, która była czynna od 1951 roku. Tam właśnie pracowałem. Technologia z pilotowej huty została przeniesiona do Legnicy, a w Trzebinie zaprzestano produkcji miedzi. W porównaniu z HM „Legnica” był tam zresztą „kurnik” o wydajności miesięcznej 600 ton wobec naszych tysięcy.

— W czym leży istota tego osiągnięcia, zbudowania polskiego hutnictwa miedzi?

— Powinniśmy być dumni z tego, że zaczęliśmy sami tę produkcję, choć nikt nas tego nie uczył. Nie było literatury, nie jeździliśmy po świecie. Pomagając projektantom i kierującym rozruchem, pozostali ludzie byli właściwie z ulicy. Zebrano trochę tych, którzy mieli średnie, tylko nieliczni wyższe, wykształcenie i powiedziano: macie robić miedź. Aparatury kontrolno-pomiarowej nie było praktycznie żadnej. Gdyby dzisiejszych, doświadczonych hutników zostawić z taką ilością pomiarów, jakie my mieliśmy z jednej v-rurki nie poradziliby sobie z piecem. Działaliśmy troszkę na wyczucie, troszkę poszukując i urodziła się ta polska miedź w Trzebinie. Duża polska miedź trzeba było szybko budować w Legnicy, bo odwadnianie kopalni w starym zagłębiu już trwało.

BOGUMIŁA KOZIOROWSKA — kierownik planowania inwestycji.

— Dla mnie, osoby, która nie miała do czynienia z wielkim przemysłem, dużym wydarzeniem był pierwszy wytop miedzi. Byłam — wprawdzie tylko obserwatorem tego co się działo w hucie, ale bardzo

mnie to angażowało. Chciałam — przecież pracowałam — duży zakład produkcyjny. W tym dniu byłam świadkiem czegoś bardzo ważnego, początku pracy huty, w której budowie uczestniczyłam od początku.

— Gdy pierwszy raz wyszła pani na teren budowy huty, miała pani wyobrażenie tego, co jest tu dziś?

— Trudno było to sobie wtedy wyobrazić, zwłaszcza że nie miałam jeszcze żadnego przygotowania technicznego. Jego przesłania zdobyłam dopiero, przyjeżdżając do zatwierdzenia tłumaczenia radzieckiego projektu wstępnego. Te dziesięć tomów przepisanych na maszynie pomogło mi ośwoić się z terminologią techniczną.

— Jak wyglądał teren budowy?

— Kiedy przyszedłam tu pierwszy raz z dyrektorem, która miała swoją siedzibę w mieście, nie było jeszcze nawet budowy. Szło się do miasta z gumowcami w ręku i ubierało je dopiero tu, za lasiem. W środku nie użytków rolnych stał bór — siedziba głównego wykonawcy i naszego nadzoru budowlanego.

— Czy pani, córka huty? Jak nazywał pania kiedyś mistrz Strychalski, ma jakiś szczególny stosunek do tego przedsiębiorstwa?

— Nie, proszę nie robić ze mnie bohaterki polskiego hutnictwa miedzi. Ja z zadowoleniem wykonuję swoją pracę. Po pierwsze, dużą satysfakcję daje mi to, że mogę mieć swój udział w powodzeniu prac inwestycyjnych. Po drugie, ten typ pracy bardzo mi odpowiada. Tu jest żywy, ciągły coś nowego.

— Jak można ocenić obecny stan huty?

— Technicznie jest to zakład stary, wymaga już modernizacji. Mamy także plany, ale możliwości ich realizacji są ograniczone. Kłopotliwe jest zwłaszcza wykonywanie prac modernizacyjnych przy utrzymaniu ciągłości produkcji — tak jak to się robi w rafinacji.

Rozmawiał
MACIEJ ZALEWSKI
Zdjęcia J. BUDNICKI

— Huta obchodzi 35-lecie, nie-
bawem minie rok od objęcia przez
ciebie stanowiska dyrektora. Jak
byś zbilansował dorobek zakładu
i swój?

— Huta jest najstarszym zakła-
dem na ziemiach zachodnich zbu-
dowanym od podstaw. Przez kar-
tę historii tego zakładu przewi-
ty wiele nazwisk ludzi, któ-
re się w niej wzięły. Huta ma
na swoim koncie wiele wspania-
nych sukcesów. A ja jestem na
starcie, choć mam już 18-letni staż
pracy. W tym okresie zdobyłem
trochę doświadczeń, ale wszystko
jest jeszcze raczej przede mną.

— Pozwól, że zatrzymam się
najpierw na wątku personalnym.
Jak to jest, że nie byłeś hutni-
kiem, a zostałeś dyrektorem hu-
ty?

— Przepraszam, ale w „Legni-
cy” pracowałem 3 lata, a w
HM „Głogów” rok.

— Ale wcześniej nigdy dyrek-
torem nie byłeś?

— Przez krótki czas byłem pre-
zesem spółdzielni.

dla niej coś z siebie dać. Oczy-
wiście, mniej się orientowałem w
zagadnieniach technicznych, ale
wiedziałem, iż w tym pionie pra-
cuje znakomita kadra.

— Nie da się jednak ukryć, iż
start miałeś nie najlżejszy, nie
czekano na ciebie w hucie z ot-
wartymi rękami.

— Moim zdaniem o tej atmo-
sferze zdecydowało kilka czyn-
ników, których charakterystyka
jest dość trudna, ale postaram się
to wyjaśnić. Po pierwsze, w wielu
kręgach gospodarczych, i nie tyl-
ko, zakorzeniony jest pogląd, że
jeśli człowiek przychodzi z apa-
ratu, to się go na siłę stawia, bo
to jest ktoś nieudolny. Sądzę, że
kwestia winno być nie to, kto
skąd pochodzi, lecz co sobą re-
prezentuje. A można to stwier-
dzić podczas konkursu, bo jego
procedura jest dość trudna i po-
zwala na wyrobienie obiektywne-
go osądu o kandydatach. Prakty-
ka w naszym województwie wy-
kazuje, że osoby, które sprawdzi-
ły się w aparacie partyjnym, po-
trafią też coś zrobić i na innych
odcinkach. Po drugie — nie ukry-
wam, iż zaszkodził mi i mój wiek.

dukcijnym, technicznym, inwesty-
cji, socjalnym, a także KZ PZPR,
Radą Pracowniczą i związkową
znaleźliśmy takie tematy, które —
w myśl tego co mówiłem podczas
konkursu — trzeba podciągnąć do
przodu. I robimy to konsekwent-
nie. Szukamy różnych form ua-
trakcyjności naszego zakładu i
rozwiązania jego problemów.
Jestem rad, że włączyli się do te-
go koledzy, którzy byli moimi ry-
walami podczas konkursu, wszyst-
kie czynniki społeczno-polityczne
w hucie.

— A jak układa się współpraca
huty z innymi jednostkami kom-
binatu?

— Jak wiesz kiedyś kierowni-
ctwo huty lubiło chadzać własny-
mi ścieżkami, a przecież jesteśmy
w jednym przedsiębiorstwie i
jakaś wspólna strategia nas obo-
wiązuje. Koledzy dyrektorzy z in-
nych zakładów wyszli do mnie z
pomocną ręką od pierwszych dni.
Za co jestem im bardzo wdzięcz-
ny. Nie wypada mówić o szefach,
ale chcę podkreślić, iż spotkałem
się z dużą życzliwością i kierow-
nictwem firmy, i władz miejskich.

— Będąc w komisji ukształ-

środoiska. Szybciej zamierzamy
oddać pierwszy etap oczyszczalni
ścieków, bo sporo płacimy za za-
nieczyszczenia potoków i rzek.
Zmieniamy technologię budowy
komina, aby szybciej przerzucić
poza miasto resztki gazów. Szu-
kamy innych metod, które pozwo-
lą zmniejszyć uciążliwość huty
dla środowiska. I tak np. wpro-
wadzamy katalityczne dopalanie
gazów ubogich w SO₂, które są
trudne do przyjęcia przez FKS,
a trzeba je utylizować. Robimy
to wszystko z myślą i o ochronie
środowiska, i o zmniejszeniu pla-
canych kar, a nade wszystko po-
prawie warunków życia naszych
załóg. Trzeci kierunek to sfera
socjalna. Tak się złożyło, że na
tym odcinku huta w ciągu 35 lat
oddała pole. Nie mamy pięknych
osrodków wczasowych, na jakie
huta stać. Stąd trzeba to teraz
nadrobić. Zaniknęła kultura zakła-
dowa, a przecież nasz dom kul-
tury kiedyś promieniował na całą
Legnicę. Kosztem wielu milionów
złotych modernizujemy bazę. Na
Dzień Hutnika oddamy Klub NOT
i salę kawiarnianą, a pozostałe
pomieszczenia, gdzie urządził się
sale komputerowe, wideo, przeka-
że się w czerwcu. Rozglądamy się
za dobrą kadrami dla naszego domu
kultury.

— Marzy ci się wielki sport?

— Tak, a wzorem jest dla nas
Lubin i Głogów. Przejęliśmy sta-
dion miejski, gdzie chcemy stwo-
rzyć warunki do uprawiania kul-
tury fizycznej przez całą załogę.
Chcemy pokazać miastu i społe-
czeństwu, że huta jest nie tylko
ciężarem.

— Pracując w KW zawsze
twierdziłeś, iż przemysł winien
wspomagać miasto. Masz teraz o-
kazję pokazać jak to się robi.

— I będę to czynił, zwłaszcza
iż da się to pogodzić z interesem
zakładu. Np. chcemy już w hr.
rozpocząć budowę międzyzakłado-
wego ośrodka rehabilitacji zawo-
dowo-leczniczej przy Zespole Szkół
Hutniczych, z pływalnią, salą
sportową i gabinetami zabiegowy-
mi. Obiekty te służyć będą nie
tylko szkole, hucie, „Legmetowi”
i FPN, ale całemu legnickiemu
środowisku. W tym roku realizu-
jemy w generalnym wykonaw-
stwie 35 mieszkań, w ten sposób
poprawimy warunki zamieszkania
30 hutniczym rodzinom. „Inwest-
projekt” służy nam planem na
dalszych 40 mieszkań. Wystąpił-
my też z propozycją budowy oko-
ło 200 garaży w strefie ochronnej
koło huty. A więc opłaca się
współdziałać z miastem.

— Czy huta nie boi się II etapu
reformy?

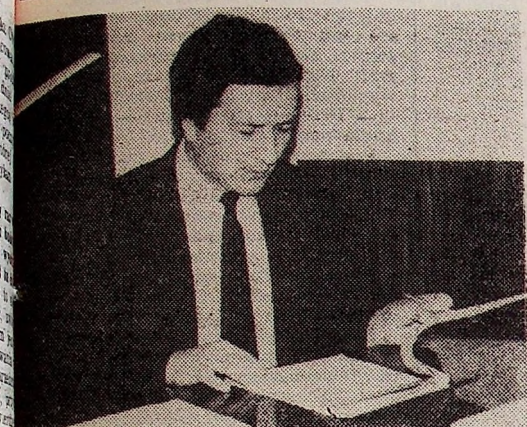
— Nie. Boimy się tylko nie-
spodzianek w postaci nagłej zmia-
ny rozwiązań ekonomicznych, no
i krachu na giełdzie. Mamy na-
kreśloną strategię. Ponieważ pro-
dukcja miedzi oscylować będzie
w granicach 80–85 tys. ton, czyli
będzie constans, pójdziemy — o
czym wspominałem — na podnie-
sienie jej jakości, a także aktywiz-
ację eksportu wlewków, bo to
zapewnia najwyższą rentowność.
Drugi kierunek to uruchomienie
różnorodnej produkcji ubocznej na
bazie miedzi. Podejmujemy też
działania zmierzające do zmniej-
szenia naszych strat. Stawiamy
na wynalazczość i racjonalizację,
postęp techniczny. Zamierzamy
wykorzystać i inne możliwości,
jakie stwarza II etap reformy.
Myślimy np. o powołaniu spółki,
która zajmie się gospodarką w
strefie ochronnej huty, po to, aby
zmniejszyć koszty jej utrzymania.

— Co chciałbyś przekazać swo-
jej załodze?

— Podziękować, że przyjęła
mnie i że w ciągu tych miesięcy
odebrałem więcej wyrazów sym-
patii niż niechęci.

— Dziękuję za rozmowę, życzę
p powodzenia w realizacji ambic-
jnych celów.

NIE BOIMY SIĘ REFORMY



Fot. Knap

Z dyrektorem naczelnym Huty Miedzi „Legnica” mgr. JANUSZEM ŁYSZCZARZEM
rozmawia Jan Kurasz

— I raptem zdecydowałeś się
na udział w konkursie na dyrek-
tora huty. To była odwaga czy
namowa?

— To była trudna decyzja, doj-
rzewała długo. Jak wiesz, przez
ostatnie 4 lata pracowałem w Wy-
dziale Ekonomicznym KW PZPR,
w tym też jako jego kierownik.
Miałem więc możliwość przyjrze-
nia się jak pracuje nasza gospo-
darka w nowych warunkach, jak
przystosowują się do nich dyrek-
torzy. A więc miałem od kogo
się uczyć. Nabrałem też przekonania,
że też bym sobie poradził
w gospodarce. Dlaczego zdecydowa-
łem się na hutę? Bo powstał
wakat na stanowisku dyrektora.
Nikt mnie nie namawiał, decyzję
by startować w konkursie podją-
łem sam.

— Czy nie miałeś żadnych obaw,
decydując się na taki krok?

— Zdawałem sobie sprawę z
ponoszonych ryzyka. Obawy nie
wynikały z tego, czy potrafię po-
rowadzić zakład, lecz z tego, że
jest to huta z tradycją, zasiedzia-
łą kadrami, ze swymi problemami.
Trzeba wiedzieć, iż jest to za-
kład cieszący się ogromną estymą,
wywierający określony wpływ
na miasto, co podnosi jego rangę
nie tylko w kategoriach technicz-
no-ekonomicznych, ale i moral-
nych. Ale z drugiej strony to
mnie też dopingowało. Nie ukry-
wam, że włożyłem ogromną pra-
cę, aby się solidnie do konkursu
przygotować. Pracując w KW za-
mawiałem się problematyką KGHM,
stał też znany mi był w ma-
kroskał sprawy hutnictwa. Ana-
lizując swoje własne doświadcze-
nia i wnioski, że są takie odcinki
działalności w hucie, iż będę mógł

Ludzie boją się gorących głów,
nieodpowiedzialnych decyzji, nie-
potrzebnej zapalczywości. A ra-
czej to bardziej się kojarzy z
młodym wiekiem niż spokoj, roz-
waga. I trzecia sprawa — nie by-
łem w hucie zbyt szeroko znany.
Dlatego, gdy przedstawiłem swój
program działania, odpowiadałem
na pytania, opinia o mnie zaczęła
się zmieniać. Było mi bardzo mi-
ło, gdy się później dowiedziałem,
iż wielu ludzi z huty w komisji
konkursowej na mnie głosowało.

— Mówiłeś, że przeskoczył ci
trochę twój wiek. Ile masz lat?

— 35.
— Rzeczywiście, jak na polskie
warunki jesteś młodym dyrekto-
rem.

— Jesteśmy w ogóle świadka-
mi procesu odmładzania kadry.
Również i w KGHM są na dy-
rektorskich stanowiskach ludzie o
rok, dwa czy trzy lata ode mnie
starsi.

— Jak się dziś czujesz? No i jak
układa ci się współpraca z tymi,
którzy krzywo na ciebie patrzyli?

— Klimat do pracy w hucie
jest w tej chwili dobry. Zdecydo-
wało o tym kilka spraw. Przede
wszystkim to, iż ja przyjąłem mo-
del współpracy, a nie szukania
tych, z którymi się poprzytykałem,
szanując ich argumenty. Była wal-
ka do momentu zakończenia kon-
kursu, a gdy zapadły decyzje ka-
drowe, nastąpił czas działania. W
tydzień po moim przyjęciu ze
wnętrze objawy wątpliwości co
do mojej osoby przysiały. Ale za-
częto mi patrzeć na ręce, z cze-
go byłem zadowolony, bo można
było się zabrać do roboty. A pew-
nie rzeczy postawiliśmy dość am-
bitnie. Wspólnie z pionami: pro-

towałeś sobie obraz huty. Czy róż-
ni się on od obecnego, gdy już
poznasz ten zakład od wewnątrz?

— Na pewno są to inne spoj-
rzenia, ale nie aż tak bardzo roz-
bieżne. Wtedy patrzyłem na hutę
przez pryzmat pewnych założeń
modelowych, będąc przedstawicie-
lem władzy musiałem bronić po-
zycji, które nie zawsze były trafne.
Tego wymagała ode mnie lo-
jalność. Dziś patrzę na hutę z
perspektywy codziennie wydawa-
nych decyzji. Widzę, że życie nie-
siele wiele brutalności, które nie
zawsze są zgodne z modelem.
Chciałbym np. wprowadzić system
motywacyjny nakierowany na pro-
fektowność, ale ostatnie decyzje
placowe o charakterze socjalnym
uniemożliwiają przejście huty na
zespolowe formy pracy.

— Co z przedstawionego przez
ciebie programu już zrobiono?

— 9 miesięcy to zbyt krótki
okres, żeby coś namacalnego o-
siągnąć. Ale wielu sprawom — o
czym mówiłem wcześniej — na-
dany został bieg. Jeśli idzie o pro-
dukcję, to podjęliśmy starania,
aby produkowaną w „Legnicy”
miedź zakwalifikować do grupy
A, co daje sporą korzyść. Szu-
kamy pieniędzy i na innych od-
cinkach. O np. żużel zamiast da-
wać na haldę chcemy przerabiać
na ścierniwo i zarabiać na tym
dewizy. Będziemy też zwiększać
produkcję siarczanu miedzi, który
jest bardzo poszukiwany przez
krajowe rolnictwo. Myślimy też o
rozszerzeniu produkcji miedzi gra-
nulowanej, także dla rolnictwa
i o innych produktach ubocznych.
W sferze inwestycji główny na-
cisłk idzie na przyspieszenie o-
bięktów związanych z ochroną

IV Lubińskie Spotkania z Literaturą Miłosną

Pewnego dnia ciotka Emilia otruła wujka, ale trzeba zaznaczyć, że zrobiła to niechętnie. Podejrzewałam, że kiedyś do tego dojdzie i nawet dziwiłam się, że wuj tak długo wyżył na jej wilczej. Ona znów była zdumiona, że „takie byle co mu zaszkodziło”.

— Sznyceł cielięcy z frytkami — odpowiedziała niewinnie, gdy lekarz zapytał, co chore jadł. Już nie tłumaczyłam, że ten „sznyceł” to był kawał spleśniałej padliny, który ciotka znalazła na dnie lodówki i szkoda jej było wyrzucić, a frytki smażone na smalcu wielokrotnie do tego celu używanym — również przez oszczędność. Całkiem możliwe, że do tego wykintnego dania przyrządziła również jakąś delikatesową sałatkę, np. warzywno-grzybową w majonezie. Przecież i grzybów szkoda wyrzucić, a tym bardziej majonezu. Ciarki mnie czasem przechodziły, kiedy patrzyłam, jak wuj bez mrugnięcia okiem zjadał wszystkie dary przez Boga zesłane, a przez ciotkę do spożycia przysposobione. Ona sama przyglądała się temu z zaciekawieniem, podobnie jak uczone przygląda się szczurowi, któremu wstrząsnął zarazki cholery: wytworzy przeciwciała czy zdechnie?

Przez kilka miesięcy, zaraz po ślubie, wynajmowaliśmy pokój u wujostwa. Cieszyliśmy się z tego jak dzieci, bo które młode małżeństwo ma od razu niekierujący kąt dla siebie, w dodatku z osobnym wejściem i bieżącą wodą? Dom poza tym był raczej nędzny, ledwie trzymał się kupy i do pracy dojeżdżaliśmy spory kawałek drogi, ale przecież nam tak mało było potrzeba! Byliśmy młodzi, zdrowi, zakochani po uszy albo jeszcze bardziej. Cały świat darzyliśmy przyjaźnią i świat był dla nas przychylny. Trochę się bałam, że ciotka zaproponuje nam niedrogi wyżywienie, ale nie wpadła na ten pomysł. Raczyła nas tylko plackiem. Uważała, że w każdej porządnej rodzinie, powinno się choć raz w tygodniu piec ciasto i spożywać je uroczystie, czyli urządzić tzw. herbatkę. Na herbatce, oprócz nas, bywała pani Cesia — wdowa mieszkająca po drugiej stronie sieni. Miał to tę dobrą stronę, że pani Cesia rewanżowała się swoją „herbatką”, a ciasto piekła — palce lizać!

Na pozór ciotka Emilia i wuj Franciszek nie wyróżniali się niczym szczególnym. Dwoje samotnych starszuchów, ona — gderliwa, sucha jędra, on — zahukany pantoflarz — małoż takich przypadków? Ale Jacek wiedział, co mówi, uprzedzając mnie: — Wiesz, ona jest trochę dziwna... Nie przejmuj się tym, co mówi. Staraj się być niezależna.

Od razu zauważyłam, że strasznie pamiata wujem. Próbowałam go buntować, ale on tylko machnął ręką.

— Ech, dziecko, to wszystko na nic.

Na noc zamykała go w komórkę przerobionej domowym sposobem na pokój mieszkalny. Stała tam odrapana szafka, krzesło i żelazne łóżko z urwaną nogą. Wuj mógł się załatwić do wiadra, które ciotka co rano wynosiła, narzekając, że musi sprzątać „po tym flejtuchu”.

— Ta świnią znowu sraczkę dostała! — piekliła się. — Nie mogę drania nauczyć, żeby się załatwił wieczorem. Kota się nauczy a jego nie! Takie podłe, takie niedobre!

— Niech go ciocia nie zamyka...

— A jeszcze czego! Będzie mi laził po nocy, graty przewracał, światło palił, do łóżka się przywlecz, zacznie się dobierać!

— Eee...

— Ty go nie znasz! On tylko tak potulnie wygląda. Ja ci mówię, że on ma diabła w sobie. Jak nie dwóch!

— Co też ciocia mówi! W tym wieku? Wujek ciągle z różańcem w ręce, do kościoła chodzi...

— Jakbym nie wypędziła, to by gównu poszedł. Mówi, że mu duszno w kościele. Taki gagatek! Już 30 lat z nim nie śpię. Jak się tylko Januszek urodził, a na co mi więcej dzieci? Dwoje wystarczy. Ty wiesz — co ten lacyper zrobił? Babę sobie znalazł! Wiedziałas? Jak się takiej ofiermie mogło przytrafić? Trza zamykać.

Budziła go o piątej rano, choć nie było takiej potrzeby. Mógłby spać

śnią do domu, zajrzała w każdy kąt, pomstując głośno, wreszcie wkroczyła do naszego pokoju, podeszła do wujka i — zgodnie z obietnicą — uderzyła go w głowę.

— Bój się Boga, pani Grzegorzczkowie! — wrzasnęła pani Cesia. — Co ty chcesz od tego chłopca? Możeś sama to wiadro postawiła?

— A tobie co do tego, pani Knapowo? — odcięła się. — Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy. Przyszłaś na przespiergi?

— Spokój! — zerwałam się z fotela. — Panią Knapową ja zaprosiłam, a ciebie nikt nie prosił. Wypieprzaj z mojego domu!

Ciotka osłupiała. Ale tylko na chwilę. Zaśmiała się skrzekliwie, krótko i popatrzyła mi w oczy jakby z nienawiścią, a jakby trochę z radością. Na jej wargach błąkał się podejrzały uśmiech.

— Ty modliszko! — dołożyłam. Byłam pewna, że wyrzuci nas z mieszkania. Ale nie. Wieczorem, jakby nigdy nie, przyszła zaprosić nas na herbatę. Pani Cesia nie przyszła. — Teraz będzie się gniewać jakie dwa miesiące — oznajmiła ciotka. — Przeważnie tyle się gniewa.

Na znak rozejmu zjedliśmy po kawalku ciasta, ale nie nam nie było. Względem dachu postanowiła, że wuj pojedzie do Warsza-

nie miał zamiaru ich wykwaterować. W takich przypadkach urząd zazwyczaj liczy na wymarcie lokatorów. Na Jacka i mnie patrzyli z niemilym zaskoczeniem, żli, że nas w biurze mędlunkowym przepapili.

Cieszyliśmy się bardzo z tego mieszkania. Ominęło nas całe opokarzające staranie się, chodzenie do spółdzielni, podlizywanie się prezosowi, no i uwolniliśmy się od ciotki! Uwolniliśmy się! Nikt nie wie, jak gorzko te słowa wymawiałam. Pewnego dnia (a był sam środek maja) przybiegła do nas ledwie żywa pani Cesia, wołając:

— Ratujcie! Grzegorzczuk umiera!

Pobiegliśmy co tchu. Rzeczywiście umierał. Leżał cały zielony, bezwładnym ciałem wstrząsały drgawki. Ciotka z początku myślała, że udaje. Sama udawała chorobę ze trzy razy na tydzień i nie mogło jej się w głowie pomieścić, że ten człowiek, silniejszy niż koń, cierpliwsi niż jego patron — święty Franciszek — mógłby zachorować lub (tfu!) — na psa urok! umrzeć. Już leżał prawie bez przytomności a ona jeszcze dogadywała:

— Mówiłam: nie żyj byle czego! Ale to takie łakome, że gorzej jak dziecko. Teraz masz za swoje! Całą łazienkę zarzygał, zarszał! Nie myśl sobie, że będę wycierać. Sam se wytrzesz!

— Przecież on umiera! — krzyknęła pani Cesia.

Popatrzyła ciotka uważnie pierwszy chyba raz w życiu i jak nie wrzasnęła:

— O Matko Boska! O Jezusie! Co ja nieszczęśliwa zrobię? Dzwonić po pogotowie.

Za późno było na ratunek. Umarł rad ranem. Ciotka została sama — „jak ten palec”.

Kiedy Jacek wrócił ze szpitala z hiobową wieścią, chwyciła się za głowę lamentując:

— Tak szybko mi zgaszę, tak niespodziewanie, o mój złoty, mój kochany! A taki był dobry, taki cierpliwy, nikomu krzywdy nie zrobił! Jak ja teraz będę żyć?

Gorączkowo szukałam jakiegoś pocieszenia, lecz nie mądrego nie przychodziło mi do głowy, Jackowi też i staliśmy w milczeniu, bezradni wobec jej rozpacz. Potem poszliśmy zająć się pogrzebem, a ciotka w międzyczasie przeistoczyła się we wdowę. Wywaliła z szafy wszystkie szmaty. Wyciągnęła spośród nich czarną, koronkową, ongiś balową suknię, czarny beret, w którym przed laty wuj chodził do roboty na budowie i kawałek tiulu, mający pełnić rolę woalki. Tiul był wiotki i pomięty, ale ciotka namoczyła go w roztworze soli, uprasowała, a następnie umarszczyła i przyczepiła nitką do beretu. Tak wystrojona wybrała się na pocztę nadać telegramy do rodziny. Szła ulicą, niby długie, chude widmo, ludzie przystawali na jej widok, a ona kroczyła godnie, jakby nosiła żałobę w nagrodę za cnotliwe życie. Z upodobaniem przeglądała się w szybach wystawowych i widać było, że jest ze swej powierzchowności bardzo zadowolona. Nie wiem skąd wtrzasnęła czarną parasolkę. Podpierała się nią, niby laseczką, co czyniło ją jeszcze dłuższą i chudsza.

Wieczorem przyjechali pierwsi pogrzebowi „goście”: syn ciotki i żona. W nocy dotarli drugi syn, a nazajutrz jeszcze jakaś krewna z dorastającą córką. Z noclegiem był kopot — niektórzy nocowali u nas — natomiast o poczęstunek ciotka zadbała sama. Do późna w noc piekła ciasta i gotowała bigos. Najdziwniejsze było to, że ciasta nie miały zakalka. Przypuszczam, że ciotka po prostu umiała gotować, a tylko udawała, że nie umie, jak udawała wszystko inne. Natomiast bigos czymś załatwiał. Zdaje się, że włożyła do niego resztę tego mięsa, którym otruła wujka. Oszczędność zwyciężyła!

(Dokończenie za tydzień)

MODLISZKA

(II nagroda)

PELAGIA BOROWSKA

choćby do ósmej. Ale nie. Ściągała go z łóżka siłą, popędzała, żeby się przedzej ubierał, a kiedy już siedział gotowy na stołku, zajmowała się swoją toaletą. Następnie odmawiała pacierze, po czym niezwłocznie gotowała śniadanie, bacząc, by mleko było należycie przypalone. Przez cały ten czas wuj siedział bez ruchu na stołeczku, odmawiając różaniec lub czytając „Żywoty świętych”.

Jesienią zaczął przeciekać dach. — Idź stary do gospodarki komunalnej, niech naprawią!

Wziął czapkę i poszedł. Po kilku godzinach wrócił przyczębiony i zamiast do swojej komórki, przyszedł do nas. Bał się.

— Nie da rady — jęknął. — Powiedzieli, że nie ma dachówek, nie ma pieniędzy i że się nie oplaca. Zeby iść do naczelnika, niech daje mieszkanie.

— No i co? Poszedł wujek?

— Eech! — machnął ręką. — Podanie kazał złożyć, że za cztery lata... Ale tylko się uśmiechnął. A dach samemu naprawić. Tamta mnie wygoni.

Zwiesił głowę, jakby naprawdę bał się wypędzenia z domu. Zawołałam panią Cesię.

— Co się martwicie! Położy się kawałek papy, aby tylko nie kapalo! A grunt, że budynek do rozbiórki. Dostaniemy mieszkania! Zaraz idę na miasto za firankami. Wam też radzę, potem będzie kłopot.

Pani Cesia radziła mądrze. Ale niech to powie ciotce! A ciotka właśnie nadciągała. Już od furtki rozlegał się jej skrzekliwy głos.

— Gdzie ta lajza postawiła wiadro! O mało się nie przewróciłam. Jak złapię to wiadro, to mu łeb rozwalę.

Ot, zwykle jej gadanie. Tyle że ona to wiadro przynio-

wy i sprawę załatwi. O! Ciotka była przebojowa. Rano obandażowała mu głowę czystą szmatą, dała tysiąc złotych na drogę i przykazała, żeby nie wracał bez dachówek. Dwa dni go nie było. Dachówek nie przywiózł, ale już w listopadzie dostaliśmy mieszkania w blokach! Wszyscy: ciotka z wujem i pani Cesia w jednym domu i nawet w tej samej klatce, a my z Jackiem dwa bloki dalej. Pani Cesia triumfowała.

— A nie mówiam! Kupcie firanki! Ja kupiłam i teraz mam. Ciotka oczywiście firanek nie miała. Brakło jej nawet na kaucję. Musiała napisać do synów, żeby jej dołożyli. Pretensje skierowała, jak zwykle, pod adresem wujka.

— Mógłbyś powiedzieć, żeby się jeszcze ze trzy miesiące wstrzymał. Skąd ja teraz wezmę na wszystko?

Jak wuj to załatwił — nie mam pojęcia. Kiedy wrócił z tej Warszawy głodny i zmęczony, ciotka dokuczała mu bez przerwy.

— Wcale tam nie był. Kto to dwa dni w Warszawie siedzi? A lajdaczyl się drań, podle nasienie, na kurstwie był, pieniądze skierował, a jak wytrzeźwiał, to się przywłóknął! Jakże to ma ślepią podkrążone!

Aż tu przychodzi komisja z urzędu miasta, dom oglądają, opukują ściany, nawet na dach jeden włazi, protokół spisują, nie wiedzą, czy kłać na wujka, czy się go bać — cholera wie, co za jeden, aż w Warszawie ma znajomości, nie — tylko weteran ruchu. A ciotka z pyskiem na nich:

— Chodził do was w tamtym tygodniu? Chodził! To coście mu powiedzieli? Ze za cztery lata! Do kogo teraz macie pretensje?

Nawet nie przyszło jej do głowy, że te cztery lata, to też było mydlenie oczu. Naczelnik wcale

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

awor, jak wiadomo, od dawna organizuje turnieje tańca towarzyskiego, ale nie tylko. Także rock and roll staje się pasją tego miasta. Właśnie, jak nam donoszą korespondenci z Jawora, 21 maja 1988 roku o godz. 18.00, odbędą się III MISTRZOSTWA POLSKI W ROCK AND ROLL-u — Jawor — 1988. W turnieju wezmą udział najlepsze pary w kraju. Nie zabraknie także dzieci i młodzieży tańczącej. Najmłodszy będą przysposabiać się do przyszłych podbojów serc.

Mistrzostwa organizuje tradycyjnie **Jaworski Ośrodek Kultury**, wspomagany — i słusznie — przez jaworskie zakłady pracy i instytucje idące na pomoc kulturze; szczególnie trzeba tu wyróżnić **Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej „Jaworzanie”** oraz inspektora oświaty i wychowania.

Nie ma to, jak dobra inicjatywa i mądra organizacja, służąca całemu miastu. Niejeden gród mógłby się wiele nauczyć od Jawora. Najcenniejsze jest to, że w tym mieście, jak dotychczas, rozumie się rzecz podstawową: bez kultury nie ma życia. A jeśli jest, to byle jakie.

O plastyce lubińskiej już wspominaliśmy. Przypomnijmy tylko, że „VI Prezentacje Plastyki Lubińskiej” miały miejsce w Galerii Zamkowej, która tym celom winna coraz lepiej służyć.

☆
Muzeum Miedzi w Legnicy z okazji 747 rocznicy bitwy pod Legnicą, zaprosiło nas na uroczysty koncert w wykonaniu chóru „Carmen”. Och, gdyby żył **Henio Karliński**, niezapomniany twórca życia kulturalnego i artystycznego w stolicy województwa, bardzo by się tym faktem ucieszył. Wszakże chór, to była jego największa miłość. Nie zapominał przy takich okazjach o Karlińskim.

Nasi czytelnicy mieszkają nie tylko na ziemi legnickiej. Czytają nas, jak wiemy, w Warszawie, Krakowie, Katowicach i innych miastach. Niedawno „Życie Literackie” uszczupliwie odnotowało pewną myśl Lilian Seymour. Od czasu do czasu wspomina nas „Tak i Nie”, a pan Zbigniew Hodołuk z Bytomia przysłał nam swoje aforyzmy, jak sądzimy, żeby sprawdzić, czy są „chłodliwe”. Owszem, niektóre nadają się do druku i drukujemy je, autorowi jednak zalecamy więcej dyscypliny formalnej. Ale podobają się nam także myśli:

- 1) Nie zawsze droga kobieta jest warta grzechu.
- 2) Ręczyć za kogoś głową, to niemal samobójstwo.
- 3) Im ostrzejszy język, tym bo-
leńniejsze jest jego trzymanie za
zębami.

4) Nie wszystkie ziarna prawdy mają jednakową siłę kiełkowania.

☆
Został rozstrzygnięty literacki konkurs w Jaworze. Jury pod przewodnictwem **Zdzisława Pietrasika** przyznało 6 nagród i wyróżnień. O szczegółach poinformujemy osobno.

☆
W połowie kwietnia miłośnicy sztuki obejrzeni dzieła plastyka **Zbigniewa Bajka** pt. „Wiwisekcie — pokaz prac”. Wernisaż miało miejsce w Głogowie, w galerii „**Nad Studnią**”. Artysta zajmując się malarstwem, fotografią i rysunkiem. Z okazji ekspozycji wydano ładny plakat. Tak nam się podobał, że jeszcze wrócimy do niego.

obrażeniom, stawala się więc narzędziem politycznej walki. Po latach takie spojrzenie na „Pluskwę”, osłabiłoby jej znaczenie.

Nic więc dziwnego, że reżyser legnickiego spektaklu, **Aleksander Strokowski**, starał się przedstawić tekst w kategoriach bardziej uniwersalnych, doszukując się w komedii właściwości metaforycznych i zмирzając ku grotesce społecznej. Czy mu się to udało, to inna sprawa.

Teatr, jakkolwiek się nań nie spojrzy, to zabawa, gra emocji, intelektualny szyfr lub metaforyczny kalambur. Wszakże zawsze istotną cechą jest świat wzruszeń, doznań emocjonalnych, uciecha duchowa. Jeśli tego nie ma, trudno mówić o sukcesie. „Pluskwa” legnicka, trzeba to od razu powiedzieć, jest sztuką nierówną, pełną meandrów inscenizacyjnych, niekonsekwencji realizacji i słabości aktorskich, niestety, najgorzej się odciśkających na całym spektaklu.

Strokowski spojrzał na cały problem Majakowskiego z dystansem, wziął widzialny świat w nawias, oświecił go światłem satyrycznym i chwilami groteskowym nie pozbawiając zdrowej komedii, śmiechu i zabawy. I gdyby utrzymał przedstawienie w tej stylizacji do końca, można byłoby mówić o lokalnym sukcesie. Niestety, konstrukcja tego scenicznego wydarzenia wymknęła się reżyserowi z rąk. Znakomicie sobie poradził ze scenami, nazwijmy tutaj umownie, dynamicznymi, zbiorowymi („scena bazarowa”, nieco zresztą za długa, a więc i pchnąca monotonią, przyjęcie weselne, i chyba dobrze pomyślane, wymuszone głosowanie), a także kilku innych obrazów. Zupełnie jednak nie poradził sobie z sytuacjami, nazwijmy je, indywidualnych spotkań aktora z widzem. Okazywało się, że w scenach zbiorowych można jeszcze było zamazać czy

ukryć słabości aktorskie i kompozycyjne pęknienia, z miejsca natomiast obnażać się mizeria aktorskich dokonań, kiedy trzeba było pokazać indywiduálność twórczą, siłę artystyczną poszczególnych wykonawców spektaklu. Najwięcej okazji ku temu miał **Prisypkin** — **Mariusza Olbińskiego**, słabo wykorzystany aktorsko, błady i chyba jednak bez wyobraźni w tym przedstawieniu. Prawdopodobnie reżyser nie potrafił nie interesującego mu zaproponować, a sam aktor miał się między banałem a niezdarnością. Zeby jednak całkowicie nie odbierać mu wartości, trzeba powiedzieć, że dostrzegłam w tym aktorze szansę na zrobienie dobrej roli, ale kiedy się to stanie, trudno powiedzieć. Jest to kwestia obsady. Niezły był chwila **Bartosz**. Profesor — **Wojciecha Bajonka**. Zupnie nie popisali się obaj zapowiadacze, jakby się męczyli w tych rolach, a często ich nawet słyszać nie było w ostatnich rzędach.

Cóż, sztuka, trzeba przyznać, poza sporymi niestety obszarami martwymi artystycznie, sporo ludzi w swoich epizodach bawiła i chwilami sprawiała niezłe wrażenie. Pierwsze koty za płoty. Gdyby nie owa niespójność koncepcji reżyserkiej i nieco nachalna scenografia, a także zbyt plakatowe i natrętne, publicystyczne domaganie się skojarzeń ze współczesnością (za mało uogólnienia problemowego), kto wie, czy nie mielibyśmy w Łęgniku ciekawego wydarzenia. Na razie musimy się zadowolić spektaklem poprawnym i bardzo nierównym.

TEATR DRAMATYCZNY w LEGNICY — Włodzimierz Majakowski — „Pluskwa”, przełożył Seweryn Pollak, reżyseria Aleksander Strokowski, muzyka i opracowanie muzyczne — Jerzy Kuś, scenografia — Jan Banucha. Premiera 17 kwietnia 1988 r.

Książka Joanny Siedleckiej „Jaśniepanicz” zasłu-
żenie uzyskała doroczną nagrodę „Życia Literackie-
go”. Rzeczą dotyczy Witolda Gombrowicza i zawiera
elacje osób, które osobiście zetknęły się z autorem
Ferdynurke”. Zaiste pasjonująca to lektura, dowo-
dząca, jak trudnym do sportretowania jest Gombro-
wicz, człowiek, który programowo szokował otoczenie
unosiąca i dziwacznością. Udało mu się to znako-
nić. Potrafił zadziwić świat. W odpowiedniej porze
rozumiał, że ogólnoswiatowy rozgłos można uzyskać
puszczając rodzinne strony. Wiemy, że podobnych
- smutnych – odkryć dokonało i zrealizowało jesz-
- ze paru polskich pisarzy. Gombrowicz z jaśniepa-
- nicza stał się światopaniczem. Piękna sprawa. Szko-
- la tylko, że niepowtarzalna...

Siedleka oddała w swej reporterskiej książce głos przede wszystkim "drugiemu planowi", a więc osobom z kręgu nieliterackiego i pochwaliła ją trzeba za to bardzo oryginalne i przez to cenne podejście do postawionego sobie zadania: ocalić od zapomnienia wspomnienia o Gombrowiczu opowiedziane na surowym, niekiedy wręcz kłopotliwym, ale zawsze wyważonym i bez zbędnych ozdobników, raczej nawet w sposób "minus".

Wyróżnia się wśród tych relacji opowieść Anieli Brzozowskiej-Lukasiewiczowej, która była służącą u Gombrowicza przez trzydzieści lat. Co szczególnie w tych wspomnieniach? Przede wszystkim szczera miłość Anieli do Witolda, chociaż sama nie wie, dlaczego tak lubiła Gombrowicza. „Był przecież niewierzący. Nie chodził do spowiedzi i komunii. Było też wokół niego najwięcej roboty. Wnosił zamieszanie w spokojny dom”. Nazywał ją Anielą Ciemną. A ona jego „sędziulkiem”. W roku 1961 w liście do niej pisał:

Teraz bardzo sławny jestem i z każdym rokiem coraz sławniejszy, bo moje książki we Francji, Niemczech, Angli, Stanach Zjednoczonych, Włoszech i w innych krajach wydają artykuły o mnie w największych gazetach świata się ukazują jako o największym polskim pisarzu i jednym z najważniejszych do niej pisał:

szych w świecie. Tylko w Polsce o mnie gazety bardzo mało piszą — łatwo zgadnąć dlaczego — i właśnie we własnym kraju najmniej jestem znany. Ale jak skonam, pewnie mnie w końcu na Wawelu pochowają, jak Słowackiego". (...) „Moje książki dużo mi sławy przysparzają, ale mniej pieniędzy, bo tylko dla Jaśniejszych pisane, nie dla Ciemniejszych, więc sprzedają wolno idzie”.

Chciałoby się zapytać: — Panie Gombrowicz, kto jaśniejszy, a kto Ciemniejszy?

Ale już — niestety — nie ma kogo zapytać... A co zaś dotyczy Wawelu, to ciasno tam i lokatorów dość. Nie przesadzajmy, Światopaniczu, nie przesadzajmy!

Chyba najsurowiej osadził Gombrowicza Stanisław de Rosset, kuzyn Gombrowicza. Kiedyś odwieziony wybitnego pisarza i na pytanie o wrażenia odpowiedział: „Nie chcę wcale nic sobie przypominać. Bo i po co? Śmieszna figurka, błazenek, niesmaczny snób. (...) Proszę sobie wyobrazić — nie ukrywał, że powinien dostać Nobla! Że mu się należy, że chciałby go dostać! Bardzo by się nim ucieszył, a w kraju zdenerwował wiele osób. (...) Przewróciło mu się w głowie...”

Witold Gombrowicz uczył się w ekskluzywnym gimnazjum, imienia Św. Stanisława Kostki w Warszawie. W „Jaśniepanie” jest fotokopia świadectwa dojrzałości. Ze wszystkich prawie przedmiotów Gombrowicz miał ocenę dostateczną, a jedynie z języka polskiego — celującą! A więc „poznali się” już na nim w roku 1923. I ta ocena wydaje się być obowiązująca, w Polsce i na świecie. Bez względu na osobiste sympatie czy animozje.

Myślę, że fenomen Gombrowicza dopiero się rozpoczął. Jakby potężnieje. Nie można również plecami odwracać się od trzech tysięcy stron zapisanych przez Gombrowicza.

Joanna Siedlecka: „Jasniepanicz” — Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, str. 348, cena 390 zł.

Janusz Zarenkiewicz pojedzie do Seulu

Podczas międzynarodowego turnieju „Intercup” w zachodniemieckiej miejscowości Karlsruhe Janusz Zarenkiewicz awansując do półfinału wagi superciężkiej wywalczył awans do olimpijskiego turnieju w Seulu. W pojedynku o finał lubinianin oddał walkę wal-kowerem Lewisowi (Kanada) z powodu kontuzji.

W II lidze bokserskiej odbyły się zaległe mecze. Pięściarze Zagłębia gościli w Gliwicach wygrywając z zespołem Carbo 12:8. Zwycięstwem tym umocnili się na pierwszym miejscu w tabeli. Przeważili Zagłębie 31 pkt. (jeden za-legły mecz z Gwardią Białostok), 2. Stal Stocznia Szczecin — również 31 pkt., 3. Stocznianowie 29 pkt.

★

Dwa srebrne i dwa brązowe medale przywieźli bokserzy lubińskiego Zagłębia z międzynarodowych mistrzostw Francji, które odbyły się w nadatlantyckiej miejscowości wypoczynkowej

Saint-Nazaire. Jest to — jak do tej pory — największe osiągnięcie polskiego pięściarstwa na mistrzostwach Francji.

Tytuły wicemistrzowskie zdobyli: Mariusz Łukasik w wadze ciężkiej oraz Janusz Zarenkiewicz w wadze superciężkiej. Trzecie miejsce zajęli natomiast Józef Strzechowski i Zbigniew Koprowski.

Turniej w Saint-Nazaire zgromadził przedstawicieli 22 państw Europy, Azji, Afryki i Ameryki Południowej. Wśród 137 zawodników znaleźli się mistrzowie i wicemistrzowie świata oraz Europy. Turniej należał do najsilniej obsadzonych w bieżącym okresie przedolimpijskim.

A oto rezultaty naszych bokserów od wagi muszej do superciężkiej: Zajdel uległ na punkty w pierwszej walce eliminacyjnej czarnoskóremu reprezentantowi gospodarzy Desavoye na punkty. W pierwszym starciu lepszy był lubinianin. Następnie przegrał jednak zdecydowanie. Francuz, silniejszy fizycznie, uzyskał w II i III rundzie wyraźną przewagę. Koprowski pokonał pewnie w elimi-

nacjach Japończyka Ishido. W kolejnej walce lubinianin spotkał się z przedstawicielem Madagaskaru Dahery. Polak pokonał rywala stosunkiem głosów 4:1. W półfinale Koprowski trafił na doskonałego Wenezuelczyka Hernandez-a, trzeciego na ostatnich mistrzostwach świata. W końcówce lepszy okazał się Hernandez. Rudzki przegrał przez rsc w II starciu z reprezentantem Francji Herouardem. Po silnym ciosie w żołądek, sędzia, mimo przyjęcia postawy do walki przez lubinianina, odesłał go do rogu. (Rudzki musiał pauzować 2 tygodnie). Stefanowski pokonał w pierwszej walce czarnoskórego reprezentanta Gabonu Mambo Mandjo. W kolejnym pojedynku uległ Francuzowi Mona. Świderski pokonał w pierwszej walce eliminacyjnej Greka Ioannidisa. W następnej walce uległ świetnemu Tunezyjczykowi Rafajowi. Zgierski zwyciężył zdecydowanie na punkty Hiszpana Cavia-Ramosa. W drugiej walce uległ najlepszemu bokserowi turnieju, pięściarzowi ZSRR Zajcewowi. Świetnie zaprezentował się na ringu w Saint-

-Nazaire Józef Strzechowski. W pierwszym pojedynku pokonał zdecydowanie przedstawiciela Wenezueli Yanta, a w drugiej Holendra van den Ijsella. W półfinale lubinianin zmierzył się z doskonałym Włochem Magi. Polak został uznany za pokonanego stosunkiem głosów 3:2. (Większość sędziów reprezentowała kraje łacińskie). Łukasik wygrał po ładnej walce ze Szwajcarem Gjocajem. W półfinale trafił na mistrza świata Holendra van der Linde. Czarnoskórzy przeciwnik lubinianina dominował na ringu. Zarenkiewicz pokonał Włocha Chianesse po bardzo ładnym pojedynku. W finale oddał jednak punkty walkowerem (a nie jak podał PAP, po walce) mistrzowi Europy Kadeno-wi (NRD).

Był to więc bardzo udany występ pięściarzy Zagłębia. Jak oświadczył wiceprezes PZB — reprezentujący na turnieju Europejską Federację Boks, lubińskie Zagłębie może liczyć na dalsze występy w różnych zagranicznych turniejach.

M. MACH.

Coraz trudniej zdobywać punkty

Pilkarze Zagłębia zmierzili się w ub. sobotę z najsilniejszą aktualnie drużyną naszej ekstraklasy — warszawską Legią. Wojskowi wygrali po dobrym wyrównanym pojedynku 2:1 (0:1).

Lubinianie zaprezentowali się tym razem o wiele korzystniej niż w meczu z Olimpią. Widać było, że gospodarze chcą się zrehabilitować przed własną publicznością za niefortunny występ z poznaniakami. Pierwsze minuty upłynęły na „szanowaniu piłki” przez obie drużyny. W miarę jednak upływu czasu lubinianie uzyskują lekką przewagę i wielokrotnie przedostają się pod bramkę Robakiewicza. W 25 min. Robakiewicz z trudem wybiją piłkę na rzut rożny. Świetnym strzałem popisał

się Eugeniusz Ptak. Ten sam zawodnik otrzymał w 31 min. celne podanie od Kuranta. Po faulu na Pietrzykowskim napastnik Zagłębia z ostrego kąta, tuż za polem karnym, posłał piłkę w kierunku bramki Legii, do której wyskoczył Ptak i skierował ją do siatki, obok Robakiewicza. Szał radości na trybunach. Wojskowi, którzy w tym okresie atakowali z konty, również kilka razy stworzyli groźną sytuację pod bramką Koszarskiego. Lubinianin bronili pewnie i z dużym szczęściem.

Po zmianie pół stroną atakującą są coraz częściej warszawiacy, którzy już w 50 min. uzyskują wyrównanie ze strzału Iwanickiego. O porażce lubinian zdecydowała 69 min. Mały Łatka ogła-

naszą defensywę i skierował piłkę do bramki, Koszarski był bezradny. Lepszy technicznie goście kontrolowali już do końca meczu sytuację na boisku, a nasi pilkarze coraz bardziej tracili siły i widać było, że czekają na końcowy gwizdek.

W zespole gospodarzy wyróżnili się: Mądrachowski, Pietrzykowski, Godlewski, Kowalski, Kurant i do przerwy Ptak, w Legii natomiast wszechwładny Dziekanowski oraz Karaś, Kubiński i Janas.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Mądrachowski, Kujawa, Pietrzykowski, Godlewski, Kowalski, Ptak, Dylus, Gierekiewicz, Krakowski, Kurant.

Za 3 pkt pokonała legnicka Miedź wrocławski Pafawag w me-

czu o mistrzostwo III ligi. Gospodarze wygrali 5:0 (2:0) zdobywając bramki ze strzałów: Pieronczyka — 3 oraz Kajdana i Gajdzisa. Legniczanie przez cały mecz mieli zdecydowaną przewagę i mogli wygrać jeszcze wyżej. Chrobry pokonał na własnym boisku Pogoń Oleśnica 2:0. Bramki zdobyli: Kubot i Olbiński. Kuźnia Jawor — Dozamet 1:0, a Stal Chocianów wygrała w Nowej Rudzie z Piastem II 3:2 (1:2). Bramki dla gości zdobyli: Kisielewski, Górski i Czerep.

Czołówka tabeli przedstawia się następująco:

1. Moto Jelec	19 33 38:12
2. Miedź Legnica	19 33 29:7
3. Victoria	19 33 38:18

M. MACHNICKI

ZRM najlepszy w biegach przełajowych

Ponad 400 zawodniczek i zawodników z 14 zakładów kombinatu miedzi i 5 szkół górniczo-hutniczych stanęło na starcie VI Wiosennych Biegów Przełajowych KGHM. We współzawodnictwie międzyzakładowym zwyciężyła ekipa lubińskiego ZRM, która zgromadziła 3077 pkt., wyprzedzając reprezentację ZM „Legmet” — 2505 pkt., ZG „Rudna” — 1870 pkt., ZG „Lubin” — 988 pkt., ZNM „Polkowice” — 930 pkt. i Zakład Transportu — 922 pkt.

Wśród szkół najlepszą okazała się ekipa ZSG Lubin — 184 pkt., 2. ZSTGR Lubin — 113 pkt., 3. ZSH Głogów — 85 pkt., 4. ZSG Bolesławiec — 43 pkt., 5. ZSH Legnica — 30 pkt.

Puchar dyrektora generalnego KGHM za najliczniejszy udział w biegach zdobyła ekipa ZRM — 88 osób, „Legmet” — 64, ZG „Rudna” — 33, ZG „Lubin” — 22, ZNM — 15 i ZT — 25 osób.

VI Wiosenne Biegi Przełajowe, których organizatorem byli działacze „Rudnej”, odbyły się na terenach parku Małomickiego. Jedynym mankamentem była dla po-

goda — wiał zimny wiatr i padał deszcz ze śniegiem.

Wyniki indywidualne. Kobiety powyżej 30 lat na dystansie 1000 metrów. 1. Elżbieta Rościszewska (ZG „Konrad”), 2. Teresa Jodko (ZNM), 3. Bogusława Czośnek (ZG „Konrad”), 4. Kazimiera Ryng (ZG „Rudna”), 5. Danuta Paprocka (ZT), 6. Helena Byrdziak (Zarząd KGHM), do 30 lat na dystansie 1500 m. 1. Małgorzata Rakoczy (Zarząd KGHM), 2. Gabriela Moroch (ZT), 3. Alicja Kończak (ZG „Rudna”), 4. Józefa Różańska (ZNM), 5. Małgorzata Filipowicz (ZG „Konrad”), 6. Jadwiga Łomoc (ZG „Rudna”).

Mężczyźni startowali w 3 grupach. Na dystansie 1500 m w kategorii od 40 do 50 lat zwyciężył Zbigniew Jakubowski (ZG „Rudna”), 2. Zdzisław Lipowski (HM „Legnica”), 3. Leon Garbacik (ZG „Rudna”), 4. Leszek Kołodziejczyk (ZG „Rudna”), 5. Tomasz Szymonowicz (ZG „Rudna”), 6. Józef Wołoszyn (ZRM), powyżej 50 lat na dystansie 1000 m — 1. Jerzy Iskra (ZRM), 2. Józef Krakowiak (ZG „Lubin”), 3. Mirosław Raudo (ZBK), 4. Zbigniew Kraska (HM „Legnica”), 5. Franciszek Mańka (ZG „Rudna”), 6. Jerzy Kępski (ZG „Polkowice”), od 30 do 40 lat na dystansie 2500 m. — 1. Cze-

staw Lichota (ZNM), 2. Witold Ortyński (ZG „Rudna”), 3. Józef Chitro (ZG „Rudna”), 4. Zbigniew Chyb (ZG „Sieroszowice”), 5. Andrzej Gas (ZG „Sieroszowice”), 6. Lucjan Studzienny (ZRG). Bieg na dystansie 3500 m rozegrany został w kategorii wiekowej do 30 lat. Na metę pierwszy przybiegł Jan Kurzeja (ZG „Polkowice”), 2. Władysław Jasiński (ZBK), 3. Stanisław Bekacz (ZG „Lubin”), 4. Andrzej Biernat (ZRM), 5. Adam

Kończak (ZRG), 6. Andrzej Czekalski (ZG „Rudna”).

Wśród uczniów szkół górniczych i hutniczych, którzy biegli na dystansie 3500 m najlepszy okazał się Marek Stefańczyk (ZSG Lubin) wyprzedzając Gustawa Mamczurę i Krzysztofa Kuberskiego — również z ZSG w Lubinie. 4. Jarosław Górny (ZSH Głogów), 5. Tomasz Polański (ZSG Lubin), 6. Grzegorz Wójcik (ZSG Lubin).

M. MACH.

Cieżarowcy Górnika wygrywają

Bardzo udanie wystartowali ciężarowcy polkowickiego Górnika. W pierwszej rundzie spotkał o mistrzostwo II ligi, które odbyły się w Zielonej Górze, reprezentanci Polkowic zajęli drużynowo I miejsce, uzyskując rekordowy wynik — 2404 pkt. Górnicy wyprzedzili Kolejarza Zieloną Górę — 2326 pkt., Wartę Gorzów — 2206 pkt. i Burzę Wrocław — 2106 pkt.

Nowe rekordy województwa legnickiego ustanowili: Zdzisław Synowicz w wadze 75 kg w rwaniu wynikiem 140 kg i dwuboju 305 kg oraz Krystian Szymik w wa-

dze 100 kg w rwaniu 160 kg i dwuboju 360 kg.

Indywidualnie ekipa Górnika uzyskała wyniki: w wadze 67,5 kg Jarosław Prus — 232,5 kg, Stanisław Michajluk — 232,5 kg, w wadze 75 kg Z. Synowicz — 305 kg, Ryszard Życzkowski — 275 kg, Jan Graczyk — 275 kg, Grzegorz Chlebus — 260 kg, w wadze 82,5 kg Jerzy Romaniec — 282,5 kg, Krzysztof Michalski — 280 kg, w wadze 90 kg Marian Przyłucki — 280 kg, w wadze 100 kg K. Szymik — 360 kg.

(mm)

program telewizyjny

CZWARTEK — 5 V 88 R.

9.55 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 „Domator” dla dzieci.
10.20 „Doktor” (2) — serial prod. francuskiej.
11.10 „Domator” — „Co nowego, co słychać”.
11.20 Program dnia.
11.30 Dł — wiadomości.
11.40 „Kwant” — „Co nowego?...”.
11.50 „Było sobie życie” (19) — francuski serial animowany.
12.15 Teleexpress.
12.30 „Patrol”.
12.45 Telespotkania.
12.50 „Sonda”.
13.00 Dobranoc.
13.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy.

13.30 Dziennik telewizyjny.
14.00 „Doktor” (2) — „Arszenik w pałacu” — serial prod. franc.
14.10 „Pezak”.
14.20 „Czym żyje świat?”.
14.30 Program publicystyczny.
14.40 Dł — komentarze.
14.50 Dł — komentarze.
15.05 Program francuski (27).

Program II
16.55 Język francuski (27).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Blizę telewizji regionalnej”.
19.00 „Sekretny dziennik Adriana Mole’a — lat 13 i 1/4” (3) — serial produkcji angielskiej.
19.30 „Puls” — magazyn medyczny.
20.00 W 169 rocznicę urodzin „Przy kominku” — widowisko.
20.15 „Ekspres reporterów”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — St. I. Witkiewicz — „Szalona lokomotywa”.
22.55 Humoreski Zoszczeni.
23.10 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 6 V 88 R.

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Dł — reforma gospodarcza.
10.25 „Pies Kantor w akcji” (4) — serial kryminalny produkcji węgierskiej.
11.25 „Domator” — rady na życzenie.
11.35 Program dnia.
11.40 Dł — wiadomości.
11.50 „Ranbit” — teleturniej.
12.00 „Okienko Pankracego”.
12.15 Teleexpress.
12.30 Studio sport.
12.40 „Ścisłe jawne” — „Humor i nienadzie”.
12.50 Dobranoc.
13.00 „Monitor rządowy”.
13.30 Dziennik telewizyjny.
14.00 Premiera polskiego kana „Sam pośród swoich”.
14.15 „Czas” — magazyn publicystyczny.
22.40 Dł — komentarze.

Program II

16.55 Język angielski (57).
17.25 Program dnia.
17.30 „Między nami rodzicami”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Polak podróżuje” — reportaż.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Dookoła świata”.
20.00 Program rozrywkowy.
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka — „Wśród bogów i bohaterów”.
21.30 Panorama dnia.
21.55 „Ptaki” — dramat sensacyjny produkcji USA na podstawie opowiadania Daphne de Maurier. reż. Alfred Hitchcock.
22.50 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 7 V 88 R.

8.55 Program dnia.
9.00 „Drops” oraz film produkcji francuskiej z serii: „Szagga, albo zagnione światy” (11).
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”.
11.40 „Azymut”.
12.10 „W świecie ciszy”.
12.45 Telewizyjny koncert życzeń.
13.15 „Faszyn i wojna” (5 — ostatni) — film produkcji NRDR.
14.55 Losowanie Dużego Lotka.
15.10 Antologia dramatu powszechnego — Eugeniusz Szwarz — „Najzwyklejszy cud”.
16.40 „Gdzie sa taśmy z tamtych lat”.

17.15 Teleexpress.
17.30 Studio sport.
18.30 „Butik”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Z kamera wśród zwierząt”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Powrót Sabaty” — film fabularny produkcji francusko-hiszpańskiej.
21.45 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndler.
21.55 Tańczę folklorystyczny balet Meksyku.
22.45 Telewizyjny przegląd sportowy.
23.15 Dł — wiadomości.
23.25 Kino nocne.

Program II

Sobota w „Dwójce” — powitanie.
15.00 „Magazyn Auto-Moto”.
15.30 „Alfas nadziej”.
16.00 Zwierzęta świata — cz. 2 — film przyrodniczy produkcji angielskiej.
16.30 „Spektrum”.
17.10 „W kręgu kina”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wielka Gra” — teleturniej.
19.00 Alfa i omega.
20.00 „Fierszeń Nibelunga” Wagnera w Teatrze Wielkim w Warszawie.
21.00 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Alfred Hitchcock” — film dokumentalny produkcji USA.
22.40 Program muzyczny.
23.25 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 8 V 88 R.

7.20 Wszelchnia rodziny wiejskiej.
7.45 Po gospodarsku.
8.15 Tydzień.
9.00 „Teletrak” oraz film z serii: „Goście” (10).
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 „Osobliwość przyrody” — „Zwierzęta sawanny” — film przyrodniczy produkcji japońskiej.
11.05 „7 anten”.
11.35 „Kraj za młastem”.
12.05 „Kim był ten człowiek?” — film dokumentalny.
12.55 Jak chronić zabytki — reportaż.
13.10 Teatr dla dzieci: „Fasola”.
14.00 „Wygrał szanse” (1).
14.35 Telewizyjny koncert życzeń.
15.20 „Wygrał szanse” (2).
15.50 Telewizyjny film dokumentalny — „Blyskawica”.
16.25 „Marek Sierocki zaprasza”.
16.45 „Wygrał szanse” (3).
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio sport.
18.30 „Antena”.
19.00 Wieczorka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Film fabularny.
21.00 Sportowa niedziela.
21.30 Program rozrywkowy.
22.10 „7 dni na świecie”.
22.20 Telewizyjny film dokumentalny — „Drogi do Polski”.
23.10 Dł — wiadomości.

Program II

9.00 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących).
9.35 Film dla niesłyszących.
10.30 „Czas krwi i chwały” — wojсковy program dokumentalny.
11.30 Lokalny koncert życzeń.
11.55 Niedziela w „Dwójce” — powitanie.
12.00 „Wszystkie stworzenia duże i małe (12) — serial produkcji angielskiej.
12.55 Aktualności muzyczne.
13.10 „Jutro poniedziałek”.
13.30 „Niedziela w... Jaworze”.
14.00 „Blizę świata” — przegląd telewizyjny satelitarnych.
15.30 „100 pytań do...” — widowisko publicystyczne.
16.05 „Kino — Oko” — kaleidoskop filmowy.
17.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego”.
18.05 W poszukiwaniu wojny trojańskiej (1) — „Czas herosów” — serial produkcji angielskiej.
19.00 „Wywiady Ireny Dziędzic” — dr Władysław Loranc.
19.30 Program publicystyki kulturalnej.
20.00 Studio sport.
20.50 Zaproszenie do teatru „Syrena”.
21.30 Panorama dnia.

21.45 „Długie, gorące lato” (1) — serial produkcji USA.
22.35 Spotkanie z pisarzem Jerzym Kosińskim.
23.35 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 9 V 88 R.

14.00 Studio sport — 41 Wyścig Pokoju (prolog w Bratysławie).
16.25 Program dnia.
16.30 Dł — wiadomości.
16.35 „Klub zdobywców oceanów” — „Lataciec Holender” oraz film z serii: „Wszystkie zagłę w górę” (16).
17.25 Teleexpress.
17.40 „Herenstraat 10” (2) — serial produkcji holenderskiej.
18.40 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Scia stadionów”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Teatr telewizyjny — Aleksander Fredro: „Dylizans”.
21.10 „Zapamiętaj najważniejszą z dat” — widowisko historyczno-artystyczne.
22.10 Kronika Wyścigu Pokoju.
22.20 Chwila z penską.
22.40 Dł — komentarze.
23.05 Język niemiecki (27).

Program II

16.55 Język niemiecki (27).
17.25 Program dnia.
17.30 „Ryzyko” — teleturniej.
18.00 Program lokalny.
18.30 „To była telewizja”.
19.00 Galerie świata — serial dokumentalny produkcji szwajcarskiej.
19.30 „Życie muzyczne”.
20.00 Program rozrywkowy.
20.30 „Magazyn auto-sport”.
21.00 „W cieniu historii”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie — „Aloise” — film produkcji francuskiej.
22.40 „Rozmowy o cierpieniu”.
23.55 Wieczorne wiadomości.
WTOREK — 10 V 88 R.
9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Dł — reforma gospodarcza.
10.25 „Przychodnia na orowianci” (2) — serial produkcji angielskiej.
11.15 „Domator”.
11.35 Program dnia.
11.40 Dł — wiadomości.
11.45 Studio sport.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”.
17.55 „Gazeta rolnicza”.
18.10 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.30 „Diagnoza”.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Kram”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Przychodnia na orowianci” (2) — serial obyczajowy produkcji angielskiej.
20.55 Konferencja prasowa rzeczniika rządu.
21.10 Kronika Wyścigu Pokoju.
21.20 Telewizyjny film dokumentalny.
21.55 Gilbert Becaud — recital gwiazd piosenki francuskiej.
22.40 Dł — komentarze.
23.05 Język angielski (28).

Program II

16.55 Język angielski (28).
17.25 Program dnia.
17.30 Lokalny program publicystyczny.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Tajne akta skarbów” (5) — serial dokumentalny produkcji francuskiej.
19.30 „Bychlewlanka w Finlandii” — reportaż.
20.00 Filharmonia „Dwójki”.
21.00 „Zatrzymane w kadrze”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Dziewczyny i wojna: „Mówi Moskwa” — dramat produkcji radz.

ŚRODA — 11 V 88 R.

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 „Szkoła dla rodziców”.
10.20 „Godziny szczęścia” — film fabularny produkcji NRDR.
15.35 Program dnia.
15.40 Dł — wiadomości.
15.45 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
15.55 Studio sport — 41 Wyścig Pokoju.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Tik-tak”.
18.00 „Piłkarska kadra czeka”.
18.20 „Dawniej niż wczoraj”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Program publicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Studio sport — Ajax Amsterdam — FC Malines.
22.05 „Klub międzynarodowy”.
22.30 „Sztuka sprawiedliwości”.
22.40 Dł — komentarze.
23.10 Język rosyjski (28).

Program II

16.55 Język rosyjski (28).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Świadek dojrzałości”.
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna”.
19.15 „Zwierzęta wokół nas” — „Podaj łapę”.
20.00 „Non stop kolor” — film produkcji angielskiej.
21.05 „Czechosłowacja” (1) — program dokumentalny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Osadny sami”.
22.30 „Czechosłowacja” (2) — program dokumentalny.
23.05 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIA

MATRYMONIALNE

SELENE Wrocław 47, skrytka 2175, duży wybór ofert. 16991-g

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez Zakłady Górnicze „Lubin” — Mieczysław Cieślak, Lubin, Mickiewicza 54/10. 8041-g

Od 5.05. do 31.05. — przegląd plastyki erotycznej „Libido 38” w „Galerii Zamkowej” BWA.

Dzień Hutnika

5.05. — uroczysty koncert dla żołęgi HM „Głogów”, wystąpi Andrzej Rosiewicz, w sali MOK o godz. 18 i 20.
6.05. — uroczystość wręczenia odznaczeń i wyróżnień, w sali wid. HM „Głogów” o godz. 12.
7.05. — otwarty dzień hutny od godz. 8 do 13.
8 do 13: — IV Spartakiada Sportowa: Teklen Trutnov (CSRS) a HM „Głogów” w godz. 10-18 w obiektach sportowych miasta.
8.05. — ogólnomiejski festyn hutniczy na stadionie miejskim w godz. 10-18;
— międzyszakolowe zawody wędkarskie, nad Odrą od godz. 7.
9.05. — majowe biegi zwycięstwa, na stadionie miejskim, godziny ranne.
10.05. — wojewódzki turniej brydża sportowego o Puchar „Dnia Hutnika”, od godz. 17 w sali MOK.
LEGNICA
6.05. — akademii z okazji Dnia Hutnika i jubileuszu 35-lecia HM „Legnica”, w sali WDK o godz. 17, a o godz. 20 — spotkanie z jubilatami i odznaczonymi hutnikami w DK „Hutnik”;
— capstrzyk pod Pomnikiem Bractwa Broni, godz. 15.
7.05. — dzień otwarty w Hucie Miedzi „Legnica” od godz. 11;
— II Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzystwa Dzieci i Młodzieży o „Złotego Lwa”, w Akademii Rycerskiej, godz. 15, a w następnym dniu od godz. 11.
8.05. — otwarty festyn zakładowy HM na stadionie Miedzi Legnica, od godz. 12;
— na stadionie miejskim mecz piłki nożnej — oddbye HM „Legnica” — Turbowerke Meissen (NRD), od godz. 14.
9.05. — apel poległych na ementarzu żołnierzy radzieckich, godz. 11;
— koncert pt. „Z pieśnią od Bałtyku do Tatru”, KMPiK, godz. 17.
10 i 11.05. — kabaret dla dzieci pt. „Z chłopkami ciężka sprawa”, w sali WDK, codziennie o godz. 9, 10.30, 12.

CO? gdzie kiedy

LUBIN

5.05. — inauguracja uroczystości z okazji Dnia Hutnika o godz. 14 — w Sali Kolegialnej KGHM — uroczyste spotkanie z przedstawicielami żołęgi hutniczej, wręczenie odznaczeń państwowych i wyróżnień.
6.05. — otwarcie wystawy kwiatów PGO w Klubie MPiK, godz. 18;
— koncert w wykonaniu Barbary Krahel, pierwszej solistki Opery Wrocławskiej i Bartłomieja Nizioła — skrzypka, laureata konkursu w Londynie, godz. 18.
7.05. — wielki festyn rodzinny, giełda książki, pokazy modeli latających, godz. 11 w klubie „Labyrint”;
— konkurs rysunków na asfalcie „Wiosna”, godz. 12 — „Nasza Chata”;
— wystawa kwiatów oraz koncert muzyczny „Od Haendla do Beatlesów” w wykonaniu R. Wachowskiego — skrzypce i Z. Woźnego — gitara, w KMPiK, godz. 18;
— turniej piłki ręcznej juniorek, w hali sportowej przy ul. Składowej, który zakończy się o 8.05.
8.05. — dzień otwarty w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego, godz. 10-14;
— do godz. 17 wystawa kwiatów w KMPiK, natomiast aukcja.
9.05. — w DKZM wystawa pamiątek, medali, zdjęć pn. „Monte Cassino”;
— Zdobycie Berlina — koniec II wojny światowej” — prelekcja w filii nr 5 MBP, godz. 12;
— spotkanie z kombatantem — w oddziale dziecięcym MBP, godz. 12;
— osiedlowe biegi zwycięstwa, org. „Nasza Chata” o godz. 13, a „Labyrint” o godz. 16;
— program estradowo-kabaretowy, spotkanie z aktorem Z. Drodzem, godz. 17 w MDK;
— recital Marka Grechuty o godz. 17 w Klubie MPiK.
10.05. — wieczór klubowy z okazji Dnia Zwycięstwa oraz występ amatorskich zespołów MGDK, godz. 17.
11.05. — „Kopciuszka” — spektakl Teatru Dramatycznego z Legnicy w DKZM o godz. 10 i 12.

Srebro min. 99,9 proc. nat. 651 p/oz troy, tj. 83,03 zł/gram (przed mies. 662 p/oz troy, przed rokiem 383 p/oz troy), 3 mies. 662 p/oz troy, tj. 84,43 zł/gram (przed mies. 673 p/oz troy, przed rokiem 391 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DN. 28 IV 1988 R.

Dol./£ 1,8740
DMK/dol. 1,6685
BFR/dol. 34,94
SFR/dol. 5,6655
FFR/dol. 1,3845
YEN/dol. 124,50
złoto 451,66 dol./oz troy, tj. 5760 zł/gram.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DN. 28 IV 1988 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości) nat. 1150 £, tj. 86351 £ (przed mies. — 1321 £, przed rokiem — 959 £), 3 mies. — 1092 £, tj. 819,950 £ (przed mies. — 1240 £, przed rokiem 903,5 £).
Miedź w gatunku standard nat. 1105 £, tj. 829,711 £ (przed mies. — 1285 £, przed rokiem — 880 £), 3 mies. 1060 £, tj. 795,922 £ (przed mies. — 1210 £, przed rokiem — 884 £).

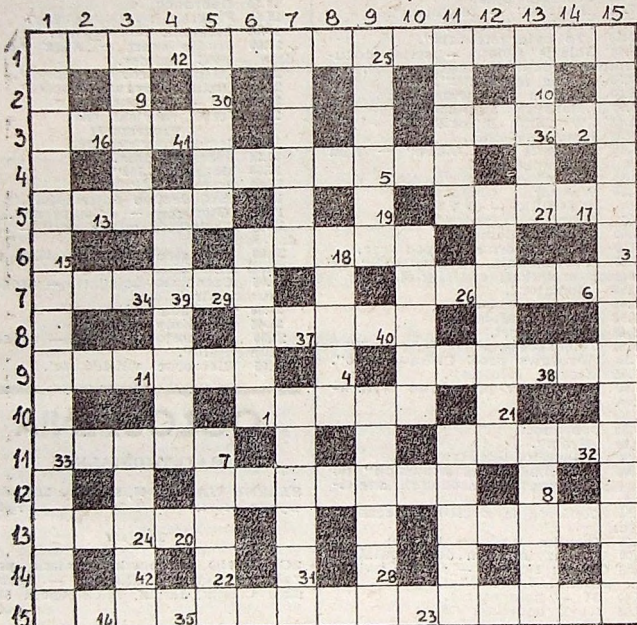
GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY

ANAGRAM K

Nr 18 (215)

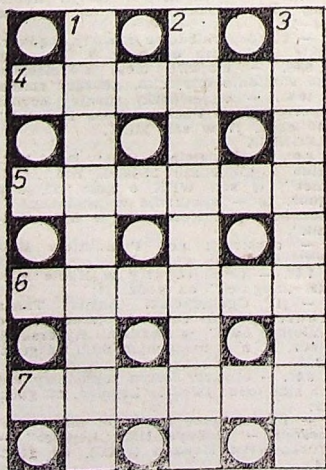
KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z krótkich ponumerowanych w dolnym prawym rogu uporządkowane od 1 do 42 utworzą rozwiązanie: aforyzm Alberta Einsteina.

POZIOMO: 1) rzemiosło, 3) sidła, 4) miejsce zamieszkania, 4) chata, 5) 1-dzie za plugiem, 6) broń różny, 6) arlekin, 7) jednostka monetarna Portugalii, 8) meander, 9) w wyposażeniu łazienki, 9) ofierma, 10) spódnie gwarowo, 11) część twarzy, 11) glob, 12) boczna część czoła, 12) odległość między osiami pojazdu, 13) ze stolicą w Delhi, 14) dawna miara pojemności ciał sypkich, 15) nauka oceniająca materiał siewny.

KRZYŻÓWKA „SŁOWO ZA SŁOWO”



POZIOMO: 4) szpofica, 5) siła, 6) grom, 7) skrzak.

PIONOWO: 1) bojownik, 2) bariera, 3) wartownia.

PAWEŁ KOSTRZEWA

SZYFROGRAM

A	20	9	19	22	7
B	8	23	16	6	21
C	5	12	13	14	3
D	24	18	4	1	11
E	10	17	2	15	25

Wszystkie litery odgadniętych wyrazów, czytane kolejno od 1 do 25, utworzą rozwiązanie: przysłowie ludowe.

A) plyn, B) zniszczone ubranie, C) ilość uzyskanego produktu w procesie technologicznym, D) ufnosć, E) nisza.

RYSZARD LOBOS

GROCH Z PASA

OJ, TA BIUROKRACJA

Dwa procesy sądowe zostały w Wenecji przerwane z powodu braku... papieru potrzebnego do powielania wezwań sądowych. Ministerstwo sprawiedliwości zmniejszyło w budżecie sądu pozycję przeznaczoną na zakup papieru, twierdząc, że w latach ubiegłych sąd ten zużył go zbyt dużo.

NAJDROŻSZY TYTUŁ

Kto chce zostać brytyjskim lordem musi sięgnąć głęboko do kieszeni. Niedawno pewien anonimowy Brytyjczyk zapłacił rekordową sumę 87 tys. funtów za dumny tytuł Lord of Stratford-upon-Avon. Zapewne w cenę wliczono fakt, że jest to miejsce urodzenia Szekspira. Odtąd nowy lord może używać swojego tytułu na kartach wizytowych, w paszporcie oraz przejąć rodowe dokumenty.

GROŹNY LUP

W amerykańskim stanie Connecticut doszło do niezwykle porwania. Ofiarami stały się dwa węże boa, 20 pytonów, 12 skorpionów i około 50 okazów innego rodzaju groźnego dla ludzi gad-robowactwa. Porywacze zabrali też w workach sporo pożywienia dla wprowadzonych — myszy, szczury i puszek specjalnej żywności. Dopóki starczy tych zapasów, złodzieje są bezpieczni przed zakusami swoich ofiar...

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

● **BARAN** (21 III—18 IV). Przy jakiejś większej okazji szansa na poznanie kogoś interesującego na tyle, że w ogóle nie spostrzeżesz, jak ci czas minie. W innych sprawach — również możesz liczyć na ciekawe wydarzenia i na sukces. Byle czasu starczyło na wszystko.

● **BYK** (19 IV—20 V). Jeśli chcesz by zaplanowane na najbliższe dni sprawy nabrały konkretnych kształtów, postępuj bardziej energicznie i szybko. Perspektywy są dobre, ale bez twojej aktywności i prawdziwego wysiłku nie działasz wiele.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V—22 VI). Podjęte w tych dniach plany na najbliższą przyszłość będą trafne. Trzeba tylko konsekwentnie je realizować. Bardzo wiele zależy od ciebie. Atmosfera jest dobra, szanse również masz nie najgorsze.

● **RAK** (23 VI—22 VII). Będą to dni wypełnione zajęciami pilnymi i ważnymi. Nie zabraknie też nowych doświadczeń w sprawach osobistych i zawodowych. Ktoś stara się zająć twoje miejsce, ale szansa ma niewielkie, jeśli ostro weźmiesz się do roboty.

● **LEW** (23 VII—22 VIII). Nowe sytuacje. Wprawdzie cię nie zaskoczą, ale trzeba będzie trochę zmienić dotychczasową taktykę. Ponadto — nieco krzątaniny wokół problemu, który od czasu do czasu daje o sobie znać.

● **PANNA** (23 VIII—22 IX). Nowe wrażenia, nowe wydarzenia. Stajesz przed mało znanymi ci

WYROK SĄDOWY

Przeciw kelnerkom z obnażonymi piersiami wystąpił męski personel restauracji w Perth (Australia), ponieważ goście korzystali wyłącznie z usług koleżanek. Sprawa znalazła się w sądzie, który orzekł, że dla zachowania równowagi uprawnień właściciel restauracji powinien dbać o to, aby również kelnerzy w czasie pracy mieli odsłoniętą górną część ciała. Ciekawe, jak zareagują goście?...

HOBBIŚCI

Klub długowasych powstał we włoskim mieście Magelino. Liczy około 100 członków. Najdłuższe wasy posiada jego przewodniczący. Mają one 259 cm długości. Światowy rekord w tej konkurencji należy jednak do Szweda Birgera Pelesa, który na zjeździe długowasych w Norymberdze zaprezentował w ubiegłym roku wasy długości 264 cm.

NIEPOPRAWNY KIEROWCA

Policja w Los Angeles od kilku już tygodni poszukuje niepoprawnego kierowcy, który w ciągu ostatnich 3 lat otrzymał rekordową liczbę 201 mandatów (głównie za nieprawidłowe parkowanie), opiewających łącznie na sumę 11 598 dolarów. W przypadku niezapłacenia mandatów, kierowcy grozi przepadek mienia, w tym przypadku samochodu marki „Mazda”. Obowiązujące bowiem w Kalifornii ustawodawstwo mówi, że w wypadku takich przekroczeń, mandaty wymierza się nie kierowcy, ale obciążają jego samochód. Tylko jak schwytać kierowcę?

ŚMIECH TO ZDROWIE!

Amerykańscy uczeni ustalili na podstawie długoletnich badań, że śmiech jest doskonałą formą gimnastyki. Podczas śmiechu uruchamiane są bowiem te same mięśnie, co podczas trenowania wielu rodzajów sportu.

układem spraw. Rozwikłanie ich i dalsze poprowadzenie będzie wymagać nie lada zręczności. Miej to na uwadze.

● **WAGA** (23 IX—22 X). Niejedno się zdarzy w tych dniach. Satisfakcja na zmianę z zawodem, powody do radości ale też i do zdenerwowania. W tej sytuacji broń się przed chwilami stresu, bo możesz pokrzyżować sobie własne plany.

● **SKORPION** (23 X—22 XI). Najbliższe dni zapowiadają się dobrze. Twoje starania znajdą teraz uznanie w oczach osób, na których ci przede wszystkim zależy. Również ktoś bliski da wyraz aprobaty dla twojego postępowania.

● **STRZELEC** (23 XI—21 XII). Sporo ruchu w interesujących cię sprawach. Niejedna szansa na zrobienie trafnego posunięcia. Nie obęjdzie się bez ryzyka, ale bądź dobrej myśli, efekty przekroczą twoje oczekiwania.

● **KOZIOROŻEC** (22 XII—20 I). Natłok ważnych spraw. W dodatku nie zawsze będziesz wiedzieć jak postąpić. Sytuacja nie będzie łatwa. Trzeba wszystko rozważyć i wówczas odważnie działać. Szansa na sukces — duża!

● **WODNIK** (21 I—18 II). Zbieg okoliczności czy wydarzeń może ci pokrzyżować niektóre zamierzenia. Najpierw odczujesz zawód, a później chyba się nawet ucieszysz. Wkrótce — nieoczekiwane spotkanie towarzyskie i interesująca znajomość...

● **RYBY** (19 II—20 III). Nowe sprawy, okazja do wielu spotkań i rozmów. Ponadto staniesz przed koniecznością wyboru w dość istotnej dla siebie sprawie. Nie działaj bez namysłu.

KRYPTARYTM



Wiedząc, że jednakowym literom odpowiadają jednakowe cyfry, zaś różnym — różne, odtwórz działanie arytmetyczne.

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR. 16/213

Krzyżówka z krokusem nr 3: Wódka wypija ludzi do dna.

Logogryf: Do trzech razy szkuka.

Krzyżówka magiczna: kosztorys, szambelan, polecenie, tyrallera.

Szyfrogram: Nie czytaj na głos między wierszami.